Nr. 157. Lwów. — Czwartek dnia 10 lipca. **Rok 1890**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	1·10 zł
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumiesięcz.	2·10 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	3·— „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2 „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. „ „ „ Jagiellońskiej liczba 4. „ „ „Słowackiego (obok łazienek Dianę Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Amalji P. Jutro: św. Pelagji. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 16 Zachód „ „ 7 „ 51 | Długość dnia 15 g. 36 m. Ubyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 lipca

Konserwatywny gabinet pod prezydencją marszałka Canovasa del Castillo objął już ster spraw publicznych w Hiszpanji i rozesłał do gubernatorów prowincyj okólnik, w którym wyłuszcza swój program i ze szczególnym naciskiem poleca gubernatorom, aby czuwali nad ścisłem przestrzeganiem ustaw. — To zakończenie pierwszego reskryptu nowego ministerstwa wydaje się być poniekąd zwykłym frazesem dla zamknięcia szablonowego pisma urzędowego, sporządzonego wedle formularza biurokratycznego; bo przecież rozumie się samo przez się, że każdy urzędnik na to jest, aby czuwał nad przestrzeganiem ustaw, i smutno to bardzo, jeżeli mu to dopiero przypominać trzeba. A jednak w tym wypadku trzeba było to uczynić; to zakończenie okólnika gabinetowego, to nie jest frazes, lecz gorzka prawda. Pod rządami liberalnego gabinetu Sagasty nie przestrzegano ustaw w Hiszpanji.

W tem leży powód upadku tego gabinetu. Urzędników hiszpańskich złapano na gorącym uczynku targnięcia się na własność publiczną, i udowodniono im, że stali na usługach prostego oszusta. Rzecz tak się miała:

Jedną z najbardziej wpływowych osobistości w Madrycie był niejaki Pepe el huevero. (Józef handlarz jaj). Ma on kilkadziesiąt miljonów majątku, jeździł karetą w cztery konie zaprzężoną, rozrzucał pieniądze pełnemi garściami, a co roku więcej mu ich przybywało i majątek jego rósł w nieskończoność.

Przed Pepem korzył się cały Madryt, szczególnie zaś urzędnicy, od najniższych do najwyższych. Mówiono z cicha, że wszystkie urzędy madryckie są w kieszeni Pepa, ale dowodów na to niebyło. — Przed dwoma miesiącami mianowano nowego dyrektora policji madryckiej, człowieka znanego z prawości charakteru i żelaznej energji. Nowy dyrektor policji zajął się bardzo gorliwie osobą krezusa madryckiego i pewnego poranka zamknął go do więzienia.

Gwałt wielki zrobił się w Madrycie, urzędnicy wyżsi rangą od dyrektora policji wstawiają się za uwięzionym Pepem i domagają się jego uwolnienia, ale dyrektor policji zamiast go uwolnić wydaje rozkaz uwięzienia kilkudziesięciu urzędników, a następnie przedkłada prokuratorowi królewskiemu zwój papierów, zawierający rezultat śledztwa przez dyrektora policji przeprowadzonego i dowody winy przeciw uwięzionym. Ze śledztwa okazuje się, że Pepe był przemytnikiem na wielką skalę. Od lat wielu prowadził on handel przemytniczy, sprowadzał do Hiszpanji towary bez opłaty cła, a stolicę państwa zaopatrywał we wszystkie artykuły żywności, za które akcyzy nie opłacał. — Początkowo przemycał tylko jaja do Madrytu, później jednak wszystkie możliwe rzeczy. Czterokonne bryki Pepa, naładowane towarami, przejeżdżały codziennie przez rogatki madryckie, a nikt ich nie zatrzymywał.

Na jak wielkie rozmiary prowadził Pepe swój nieczysty interes, okazuje się stąd, że dyrektor policji zebrał dowody, że szkoda — jedynie kasie miasta Madrytu przez niepłacenie akcyzy w ciągu lat kilku wyrządzona — wynosi co najmniej 10 miljonów pezetów, tj. przeszło 4 miljony reńskich. — Oczywiście, że oszustwo to mogło Pepowi tylko dlatego się udać, że miał na swych usługach cały aparat urzędników państwowych. I na to zebrał dowody dyrektor policji.

Sprawa ta gruchnęła po stolicy, a w zdumienie wprawiało wszystkich to, że nikt ze stronnictwa liberalnego, będącego u steru, nie wnosi w kortezach interpelacji w tej sprawie; co więcej krążyły wieści, że zabiegi o uwolnienie Pepa nie ustają, a prezes ministrów Sagasta stara się zatuszować to zajście.

Wreszcie wniesiono w kortezach interpelację. Wniosło ją stronnictwo konserwatywne, na czele którego stoi dzisiejszy prezydent ministrów Canovas, i zażądało udzielenia aktów do hodzenia przeprowadzonego przez dyrektora policji. Temu odmówić było niepodobieństwem. Kortezy dowiedziały się, którzy urzędnicy siedzą w więzieniu i za co siedzą, a stronnictwo konserwatywne dowiodło, że najwięksi łapownicy byli najzagorzalszymi zwolennikami i osobistymi przyjaciołmi Sagasty. — Wobec tego gabinet Sagasty musiał ustąpić.

Czy wina obalonego ministerstwa tylko na tem polega, że przez palce patrzało na nadużycia niesumiennych urzędników, czy też ministrowie sami umaczali ręce w tej mętnej wodzie, dziś jeszcze na pewno powiedzieć nie można, bo większość prasy europejskiej, mieniąca się być liberalną, pracuje nad tem, aby zawelonować skandal wywołany przez ludzi głoszących te same zasady co i one, a dodatkami swemi stara się osłabić doniosłość faktów i wiele rzeczy nieprzyjemnych wprost zamilcza.

Może rozprawa sądowa wykaże, czy na p. Sagastę nie spada żadna inna wina, jak tylko ta, że miał przyjaciół, którzy są zbrodniarzami.

Z Brukseli donoszą, że umarł tam przedwczoraj niejaki p. Humbeeck, były minister wyznań i oświaty w gabinecie liberalnym, a jeden z wysokich dostojników belgijskiej loży masońskiej. Umierając, rozporządził w testamencie, aby na jego pogrzebie nie było ani księdza, ani wojska, gdyż jedno i drugie jest mu wstrętne. Otóż masonerja brukselska postanowiła za czyn tak szlachetny urządzić jak najwspanialszy pogrzeb temu p. Humbeeckowi i przygotowuje na dzień dzisiejszy ogromne dla jego zwłok owacje. Wieńców i mów będzie bez liku; ze wszystkich miast belgijskich pościągano deputacje masońskie, które jednak będą figurowały to jako deputacje miast, to jako deputacje rozmaitych filantropijnych i humanitarnych stowarzyszeń; sprowadzono mnóstwo kapelli prywatnych do grania marszów żałobnych, a chóry operowe będą śpiewały pieśni pogrzebowe, — niestety! katolickie, bo dotąd biedna masonerja nie stworzyła ani jednego bezwyznaniowego marszu żałobnego, ani jednego bezwyznaniowego oratorjum.

Cudowne więc tony marszów Beethovena i Chopina, napisane w duchu czysto katolickim, uświetniać będą masońską demonstrację! I co za nielogiczność! Marsz żałobny Chopina zaczyna się od dzwonów kościelnych — a p. Humbeeckowi kościoł był wstrętny. Marsz Beethovena napisany jest *supra la morte d'un eroe*, na śmierć bohatera, który dla ojczyzny poniósł śmierć zaszczytną na polu walki, — a p. Humbeeck uważał wojsko, broniące niepodległości ojczyzny, za rzecz także wstrętną.

Innych, równie świetnych marszów żałobnych, nie zna literatura muzyczna. Jest jeszcze kilka parafraz, ale te dwa marsze są pierwowzorem wszystkich i pospolicie bywają grywane na pogrzebach. Więc niechże masonerja postara się o jaką bezwyznaniową kocią muzykę, jeżeli już pragnie koniecznie wyplenić religję z serca ludzkiego.

Gabinet belgijski uchwalił nie brać udziału w pogrzebie, chociaż ten p. Humbeeck był kiedyś ministrem, i chociaż jest zwyczajem, że na pogrzebach eksministrów bywa zawsze reprezentant rządu.

Zanotowawszy tę sprawę, zostawiamy samemu czytelnikowi przeprowadzenie refleksji na temat, jakich to ludzi wprowadzają liberałowie do swoich gabinetów i powierzają im.... tekę wyznań i oświaty.

Korespondencje.

Kraków 7 lipca.

W sobotę przed południem zebrało się stu kilkudziesięciu obywateli z miasta i ze wsi, oraz przedstawicieli przemysłu i włościan, aby złożyć księciu kardynałowi uszanowanie i wynurzyć mu radość, jaką ich napełniło podniesienie go do purpury kardynalskiej. Punktem zbornym była sala ratuszowa. Wielu bardzo było w strojach polskich. Poprowadził ich JE. p. Paweł Popiel. Książę kardynał przyjął ich bardzo łaskawie, a p. Popiel przemówił doń w te słowa:

„Eminencjo! Widzisz przed sobą wiernych Twoich dyecezjan, których pasterstwo Opatrzność Ci powierzyła. Przyłączyli się do nich obywatele z dalszych okolic, dzieląc serdecznie ich uczucie. Przychodzimy z miasta i ze wsi, ubodzy i bogaci, uczeni i prostacy z podniesionem sercem, dziękując p. Bogu, Ojcu św. i Monarsze, że Polak biskup krakowski został podniesiony do takiej godności. Wiemy dobrze, jakie jest znaczenie św. Kolegjum i że prócz Papiestwa nie ma wyższej godności na świecie. Dla tego dziękując Ojcu św. za zaszczyt, który w Twej osobie spotkał kraj cały, dziękujemy Tobie, że cnotą, pracą, poświęceniem i zaparciem siebie zasłużyłeś na Jego i Monarchy łaskę. Od lat 100 wykreśleni z rzędu narodów, zjednoczeni jesteśmy tylko w pamięci i hierarchji Kościoła. A jeżeli w czasach największej naszej świetności rzadko spadał na głowy polskie kapelusz kardynalski, to dzisiaj patrzymy z pociechą i dumą, że trzech rodaków zasiada niemal równocześnie w najśw. kolegjum. Wyniesiony do najwyższej godności w hierarchji Kościoła, nie będziesz nas mniej kochał. Zbliżony do Ojca św. nie zaniedbasz praw i potrzeb tej Ojczyzny, którą tak ukochałeś i za którą tyle cierpiałeś. My zaś zaręczamy Ci miłość, która nie ustanie, posłuszeństwo, które nie zawiedzie, i wierność dla Kościoła i Monarchy, której Twoje przewodnictwo jest rękojmią. Upraszamy z pokorą o błogosławieństwo“.

Kardynał książę-biskup krakowski podziękował zgromadzonym za uczucia, jakie w imieniu obecnych wyraził p. Popiel i wyraził przekonanie, że dostojność, która na niego spłynęła za zgodą Monarchy i wolą Stolicy św., nie zjednały mu osobiste jego zasługi, ale pamięć na jego wielkich poprzedników na tej stolicy biskupiej i chęć odznaczenia episkopatu naszego narodu.

„Nigdy“ — rzekł kardynał — „nie byłem fałszywym synem tej ziemi, a jak obecnie jako kardynał składałem przysięgę na obronę Kościoła i wiary *usque ad sanguinem* — podobnie pragnę służyć i nadal ojczyźnie *usque ad sanguinem*“.

Życząc społeczności naszej więcej chrześcijańskiej miłości i zgody — bez której zginiemy do reszty — udzielił Jego Eminencja błogosławieństwa zgromadzonym. Piękną była chwila, gdy ten liczny zastęp mężów przedstawiających obywatelstwo kraju, w strojach narodowych — kontusz obok siermięgi — ukląkł u stóp kardynała — zabrzęczały karabele — pochyliły się głowy — pod błogosławiącą ręką Arcypasterza i Księcia Kościoła.

Odpowiedź JEm. ks. kardynała oraz błogosławieństwo wywarło głębokie wzruszenie zebranych.

Następnie delegat namiestnictwa p. Kuczkowski na czele urzędników politycznych w mundurach składał hołd i życzenia ks. kardynałowi. Z p. delegatem byli urzędnicy starostwa, urzędnicy podatkowi, komisja podatkowa, oraz inspektor szkół powiatu krakowskiego i wielickiego p. Spiss.

Wczoraj (w niedzielę) przed południem odbył JEm. książę kardynał ingres z pałacu swego do katedry na Wawelu, jako nowomianowany kardynał. O godz. 10 ruszył wspaniały pochód. Na czele szli ubodzy i sieroty, utrzymywane przez tutejsze towarzystwo dobroczynności, dalej liczne bractwa kościelne, a wreszcie liczne bardzo duchowieństwo tak świeckie jak i zakonne. Tuż za kapitułą postępował pod baldachimem książę kardynał w kardynalskich szatach z biretem na głowie, błogosławiąc wiernych, licznie zebranych po ulicach, przez które się ingres odbywał. Z prawej strony księcia kardynała szedł msgr. Meszczyński, ablegat papieski, z lewej w galowym uniformie markiz Mattei Antici, kapitan gwardji szlacheckiej papieskiej. Ulice przez które ingres się odbywał, przystrojone były jeszcze chorągwiami z uroczystości Mickiewiczowskiej.

Przez cały czas pochodu, od chwili wyjścia z pałacu kardynalskiego, aż do wejścia do katedry odzywał się królewski „Zygmunt“. Pogoda sprzyjała uroczystości.

U drzwi kościoła katedralnego przyjął Księcia-Kardynała najwyższy dostojnik kapituły katedralnej ks. prałat Matzke wedle przepisanego obrzędu. Stąd udano się do kaplicy Najświętszego Sakramentu, a potem przed wielki ołtarz, gdzie odmówiono przepisane modlitwy za Kardynała. Nastąpiło odczytanie bulli Ojca św. (przez k. dr. Rychlaka) w łacińskim i polskim języku. Treścią jej jest powołanie Księcia-Biskupa krakowskiego do kollegjum kardynalskiego w uznaniu jego wielkiej pobożności, nauki i niezmordowanej troski o dobro religji. Po odśpiewaniu modlitwy do św. patrona katedry krakowskiej przemówił Książę-Kardynał na temat słów Pana Jezusa z Ewangelji przypadającej: „Żal mi tego ludu,“ które to słowa powiedział Zbawiciel po skończonem kazaniu na górze. Porównał dalej Księżę-Kardynał dzieje całego narodu naszego, a zwłaszcza dyecezji krakowskiej z owym ludem, nad którym użalił się Pan Jezus i wykazał, że skoro raz nas rozdzielono i poćwiartowano, wszyscy nas opuścili, a dyecezja nawet nie miała czas jakiś swych pasterzy.

Ulitował się jednak Bóg, dał dyecezji swego pasterza, przywrócił tytuł księcia, a teraz najwyższą dostojnością przyozdobił, bo purpurą kardynalską. Tak więc, skoro nami wszyscy niejako pogardzają i odmawiają nam prawa do egzystencji, sam Bóg tylko nami nie gardzi, ale owszem daje nam ciągle dowody swej miłości już to przez swego Namiestnika na ziemi, już to przez prawdziwie katolickiego i pobożnego Monarchę. Obowiązkiem naszym uznać te dobrodziejstwa i być wdzięcznymi; a jak niezgoda przyprowadziła nas do upadku, tak zgodą i miłością wzajemną a nie stronnictwami mamy dążyć do naszego udoskonalenia. Aby się to stało, udzielił Arcypasterz swego kardynalskiego błogosławieństwa. Po przemowie nastąpiło homagium, składane przez wszystkich obecnych duchownych Księciu Kardynałowi, który następnie odprawił uroczystą Mszę św. Na całej ceremonji byli obecni również wysłannicy Ojca św, we właściwych sobie strojach, a mianowicie Mgr Meszczyński, Mgr Righetti i gwardzista szlachecki markiz Antici Mattei, zająwszy przygotowane sobie miejsca naprzeciw tronu kardynalskiego.

Wieczorem odbył się obiad na uczczenie J. Eminencji Księcia Kardynała Dunajewskiego. Już o godzinie $7\frac{1}{2}$ zebrało się w pięknych apartamentach pod „Baranami“ około 60 osób, zaproszonych przez hr. Andrzeja Potockiego. Byli tam naczelnicy władz rządowych, wojskowych, sądowych, autonomicznych instytucyj, korporacyj, reprezentanci ciał naukowych i dziennikarstwa, w ogóle ludzie zajmujący w Krakowie i jego okolicy stanowiska, oraz kilku posłów chwilowo bawiących w mieście naszem. Gdy przybył — wprowadzony uroczyście przez gospodarza — Książę Kardynał w towarzystwie ks. prałata Meszczyńskiego, margr. Antici Mattei i kilku kapłanów miejscowych, zasiadło liczne to grono przy dwóch stołach w wielkiej sali pałacu. Przy jednym stole naczelne miejsce zajął dostojny purpurat, przy drugim ks. biskup Krasiński. Po pieczys'em hr. Andrzej Potocki wstał, aby w dłuższem przemówieniu dać wyraz myśli przewodniej tego zebrania: Oto Krakowianie zebrali się, aby otoczyć swego pasterza i w imieniu Krakowa wznieść kielich na cześć swego Biskupa, który został Kardynałem. Zgromadzenie stojąc, słuchało toastu, przy którego ostatnich słowach zabrzmiało huczne i jednogłośne niech żyje! Książę-Kardynał, wziąwszy kielich do ręki, podziękował młodemu gospodarzowi i całemu zgromadzeniu, oraz wniósł zdrowie rodziny Potockich. Oba toasty miały cechę pewnej rzewności, do której nie mało przyczyniały się żałobne wspomnienia, połączone z pałacem pod „Baranami“. Na tem skończyła się uczta, poczem biesiadnicy, powstawszy od stołu, dłuższą jeszcze chwilę spędzili razem częścią w głównym salonie, otaczając Dostojnego gościa, częścią w innych pokojach, przy czarnej kawie i cygarach. Zebranie rozeszło się około 11 godziny.

Poznań 5 lipca.

Dzień wczorajszy, który złotemi literami zapisze się w dziejach Polski porozbiorowej, jako zaszczytne świadectwo dla naszego pokolenia, iż umiało uczcić po królewsku prochy swego duchowego wodza — i u nas miał nastrój świąteczny i my święciliśmy go uroczyście, pomni, że w dniu tym król pieśni w tryumfalnym pochodzie wrócił na ojczyzny łono i wstąpił wśród zachwytu wdzięcznego mu po wsze czasy narodu do starej podwawelskiej stolicy. Stary Zygmunt radośnie ogłosił Polsce, że wita znów królewskiego gościa; echo jego rozbrzmiewało się po całej naszej pięknej ziemi a wraz z tonami jego płynęły do tronu niebios Pana i nasze błagalne modły, aby Najwyższy i nam zesłał swe zlitowanie, i rychło zakończył czas naszej pokuty, tryumfem.

Ważność dnia wczorajszego pojęła nasza publiczność i licznie zgromadziła się do fary, aby pomodlić się za duszę tego tułacza, którego kości po 35-letniej rozłące, wróciły wreszcie do ziemi, którą on tak szczerze duszą całą ukochał

Wspaniały też widok przedstawiała nasza piękna polska świątynia. W przedniej nawie jej, wśród jarzących się świec, zieleni i kwiatów przeróżnych wznosił się wspaniały katafalk, a u stóp jego ustawiono otoczony wieńcami portret pastelowy nieśmiertelnego Adama, wykonany bardzo udatnie przez młodego artystę p. Szmita. Na trumnie złożono przepiękny wieniec o białych wstęgach od poznańskiego Towarzystwa przemysłowego. Poniżej na katafalku i na lichtarzach wisiały wieńce od poznańskiego Tow. „Staszica“, Tow. „Stella“, Tow. młodzieży handlowej poznańskiej, Tow. krawców poznańskich, i od Tow przemysłowego w. Jerzycach. Na około katafalku zasiedli kołem delegaci towarzystw, i członkowie poznańskiego komitetu mickiewiczowskiego z prezesem swym hr. Edw. Ponińskim na czele, a bractwa i cechy ze sztandarami ustawiły się po obu stronach katafalku.

O godzinie dziesiątej rozpoczęły się wigilje żałobne odśpiewane przez liczny zastęp duchowieństwa z Poznania i okolic. Po ukończeniu ich wśród licznej asysty, dyrektor ks. dr. Surzyński odprawił mszę żałobną, podczas której tutejsze „Koło śpiewackie polskie“ pod osobistem kierownictwem swego dyrektora p. Dembińskiego odśpiewało wspaniałą mszę „De profundis“.

Po nabożeństwie udano się z kościoła przed pomnik Mickiewicza przy kościele św. Marcina i tu u stóp jego złożono te wieńce, które przedtem spoczywały w kościele na katafalku.

Pomnik i plac również w odświętne przybrano szaty. Plac cały przystrojono w festony z zieleni i kwiatów, pomnik zaś staraniem dra Wicherkiewicza został odnowiony, a artysta rzeźbiarz p. Wł. Marcinkowski przyozdobił go w trzy figury przedstawiające trzy rzeki polskie: Wisłę, Wartę i Niemen. Z lewej strony pomnika sędziwy starzec, brodaty Niemen, patrzy z zadumą w dal z tęsknotą za nadniemeńskiemi dolinami, które nieraz opiewał nieśmiertelny nasz wieszcz; z przeciwnej strony stoi królowa rzek polskich, poważna matrona Wisła, a z przodu nasza Warta, wielkopolska dziewoja z kwiatami na łonie spogląda ku wieszczowi i podaje mu gałązkę lauru, aby przyozdobił nim swe wieszcze skronie.

Figury te są naturalnej wielkości, a całość nadzwyczaj wspaniale się przedstawia.

Przez cały dzień mieszkańcy Poznania równie jak i przybyli z okolic wieśniacy, wielcy i mali, starzy i młodzi, spieszyli do pomnika Adama i u stóp tego genjusza ducha i słowa składali wieńce i bukiety z kwiatów.

---

25)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

— Chęć złączona z silną wolą, wydają zawsze pożądane owoce są to motory ludzkich uczynków — złe, wiodą za sobą grzech i zbrodnię — dobre, prowadzą do dobrych rezultatów Dla czegożby u pani się tak nie stało?

— A ja zwątpiłam, czy cośkolwiek uda mi się dokonać w życiu... Potrzebuję otuchy, poparcia.... Dawniej babka mną kierowała — sama nie wiele znaczę — poradzić sobie nie umiem.

— Niech pani źle o sobie nie sądzi.

Ta skromność Jadwigi wzruszała go do głębi. Rozumiał dla czego tak się czuła niepewną siebie i nieśmiałą w czynie. Przybita była podrzędnem stanowiskiem we własnym domu, zachowanie się z nią Leona i wszystko to ją ubezwładniało, odbierało energję. Nie wolno jej było mieć woli, myśleć nawet na swój sposób; mąż zanadto ją lekceważył i zawyrokował, że liczyć się z Jadwigą nie ma potrzeby. Wszelką w niej zabijano inicjatywę.

A Jerzemu żal się robiło młodej kobiety. Przez myśl mu dotąd nie przeszło, żeby mógł nazwać miłością, co się kołatać zaczynało w jego sercu — uczucie to nie zerwało się burzą, nie zaciemniało umysłu, nie podbudzało namiętności; jednak, gdyby się był zastanowił, skąd brała się w nim taka litość dla Jadwigi, dla czego czuł dotkliwie jej krzywdy, byłby musiał przyznać, że... kochał.

Przez długi czas przechadzali się po ogrodzie. Przeciągał ostatnie chwile, jak mógł najdłużej - żal i smutek go nękały, i aż nazbyt silne i rzewne, obejmowały całego.

Wtem w ciszy mroźnego powietrza zadrgały głuche uderzenia dzwonu. Wkrótce z ponurem tem brzmieniem zmięszały się wołania na pomoc i trwożne głosy.

Nadsłuchiwali z bojaźnią.

Gwar wzmagał się i wiatr przyniósł aż do nich zapach dymu.

— Pali się! Biją na trwogę! — zawołała.

— Pali się Malinna — potwierdził Jerzy.

— O mój Boże!

— Czy macie państwo sikawki?

— Jest wszystko.

Skoczyła ku stajniom. Ralf szczekając biegł za nią i tylko to jedno słowo rzuciła Jerzemu:

— Ratujmy!

Udał się za nią.

Gdy stanął u jej boku na dziedzińcu folwarcznym, gdzie go wyprzedziła, nie poznał zmienionej. Nie drżała już, nie bladła.

Pewnym głosem wydawała rozkazy. Zaprzęgano. Parobcy dosiadali koni. Jerzy ruszył wraz z nimi.

Wielką płachtą czarnego dymu przesłonięta wieś, jak ul brzęczący napełniona była wrzawą i tłumem. Bezradni chłopi lamentowali. czasem jęk wzbijał się wśród krzyków, wyraźny. Paliło się na końcu Malinny, daleko od dworu. Gdy pomoc nadbiegła, dach już był spłonął na chacie, zajmował się stożek siana i drugi ze zbożem. Płomienie wybuchały prosto w górę gwałtownie i zagrażały sąsiednim zabudowaniom. Parobcy dworscy rzucili się rozrywać strzechy na przytykających tuż stodółkach, co widząc wieśniacy zaczęli stawiać opór i lamentowali nad szkodą. Ale Jerzy objął dowództwo; z nim żartów nie było. Sikawka zalewała i ogień i ludzi, którzy tłoczyli się niepotrzebnie, przeszkadzając ratunkowi. Osmolony, z czarną twarzą, po której pot spływał, wśród strasznego gorąca, uwijał się w ścisku, dymie, roztrącał jednych, krzyczał na drugich, kierował ratunkiem, zmuszał do noszenia wody, ani na chwilę nie zaprzestawał zbawczej swojej pracy.

Wystraszone baby, w kupkę zbite, jęczały ze strachu. W środku, na wyciągniętych z palącej się chałupy skrzynkach, siedziało dwoje dzieci, trzecie, niemowlę, leżało na śniegu nieżywe. Jadwiga między kobietami słuchała opowiadań o przyczynie pożaru. Właścicieli chałupy nie było, poszli do miasteczka na targ, a same zostawione w chacie dzieci, bawiąc się zapałkami, wznieciły ogień. Gdy się palić zaczęło, starsze uciekły w czas z izby, maleństwo w kołysce pan ze dworu wyniósł na rękach, ale już uduszone dymem...

Zamięszanie rosło, przestraszeni wieśniacy widzieli ogień tam nawet, gdzie go jeszcze nie było, tłoczyli się, krzyczeli. Zapomniano o nieżywem dzieciątku. Jadwiga sama je przeniosła na wolniejsze miejsce, boby je roztratowano. I kobiety garnęły się ku niej, całowały po rękach, płacz wybuchał. Rade były, że je słucha, dzieli z niemi zgrozę tej strasznej chwili. Uspokajała je, zapewniała, że poratuje pogorzelców.

Ogień nie dawał się opanować i brakowało nie wiele, ażeby całej wsi nie zagroził zniszczeniem...

Nakoniec stłumiono pożar. Zrąb chaty i resztki słomy zwolna dogorywały. Płomień, do ziemi przypadłszy, zwyciężony czołgał się zdradziecko, ale gasł napotykając kałuże wody. Parobcy rozrywali strzechy — niebezpieczeństwo minęło.

Razem do dworu, pieszo wracali Jerzy z Jadwigą. Równe mieli zasługi i zabłoceni, czarni, śmiali się szczęśliwi, zmęczeni, ale kontenci. Za treść ich rozmowy służył pożar.

— Tak często się powtarzają podobne wypadki — westchnęła młoda kobieta. — Zawsze prawie z tego samego powodu: z niedozoru, z nieostrożności. Cóż winne dzieci zostawione bez opieki przez nieopatrznych rodziców. Dziwna objętność u tych ludzi.

— Cóż pani chce? Na pierwszem miejscu u nich piekąca troska o chleb powszedni, przed tą inne troski milknąć muszą. U chłopów nie istnieje przezorność, bo nie ma czasu na przewidywanie wypadków. Zapobiedz-by można tylko drugim.

— Jak?

— Ochronka bardzoby się przydała. Mogłyby matki tam zostawiać swoje dzieci, gdy oddalają się z domu.

Szedł z zwrokiem w ziemię wbitym, bawiąc się kijem, którym podrzucał grudki zmarzłej roli.

Jadwiga przed siebie patrzyła. Myślała o ochronce. Energja w niej się budziła, podniecona słowami Jerzego. Czuła teraz wdzięczność prawdziwą.

— Dziękuję panu — rzekła po chwili, wyciągając rękę ku niemu. Tyle było uczucia w jej głosie, że ściskając jej dłoń silniej, niż należało, zrobiło mu się nagle gorąco, potem dreszcz go przebiegł — puścił jej rękę.

Wchodzili do ogrodu.

— Żegnam panią — pomyśl pani czasem o nieobecnym.

VIII.

Jadwiga trudne miała zadanie — musiała odgrywać komedję szczęścia. Nadto była dumna, ażeby znieść czyjekolwiek ubolewanie. Gdy płakała, chowała się ze łzami widziała zresztą, że nikt się o nią nie troszczy, że nikogo nie obchodzi i nieraz ją dotknęło coś boleśnie — nieraz rozpacz szarpnęła jej sercem.

Coraz więcej pozostawała poza obrębem życia i zatrudnień mężowskich, a w teściowej ani opieki, ani życzliwości nie znachodziła.

Trzeba było jednak, pomimo wszystkiego, udawać zadowolnienie, choćby przez wzgląd na ojca. Żył już tylko szczęściem ukochanej córki, w niej widział całą swoję pociechę

Przekonany, że dobry los Jadwidze zapewnił, pan Mieczysław przez wdzięczność robił duże ustępstwa zięciowi — oddał mu znaczniejszą część posagu, zostawiając nieznaczną sumę na głodne, jak mówił, lata. Leon nieustannie potrzebował pieniędzy. Przed teściem wymawiał się nieurodzajem, wydatkami ponoszonemi na dom i zmianę trybu życia. Za kawalerskich czasów mógł się oszczędzać, ale dziś było mu to niepodobnem .. i ojciec łatwo uwierzył zięciowi, nie wiedział, że ten należał do ludzi, którzy nie rozumieją wartości pieniędzy i wyobrażają sobie, gdy fortuna im się uśmiecha, że źródło jej nieprzebrane. Zamiast policzyć, co posiadał, tyle wydawać zaczął, jakby miał zapewnione kopalnie złota. Wkrótce jednak zobaczył się u końca. Wobec niemiłej tej niespodzianki, nie obwinił siebie, zwrócił się z żalem w inną stronę. „Warto było, doprawdy, sprzedawać wolność i zakuć się w kajdany!“ Gniew w nim się budził wraz z uczuciem zawodu. Pieniądze rozeszły się bez śladu, a długi i potrzeby zostały, i stanął znów na tym samym punkcie, gdzie stał przed ożenieniem, z tą różnicą, że miał przyszłość zamkniętą, pewność niewoli i niezmienne jutro przed sobą. Taka perspektywa wpłynęła bardzo niekorzystnie na jego humor.

Od dłuższego już czasu burzyło się w Leonie i małej okazji brakowało, ażeby gniew i nieukontentowanie wybuchły — a zazwyczaj na okazji nie brak, gdy się jej czeka, i tu nasunąć się musiała.

(C. d. n.)

Wieczorem wielka sala bazarowa zapełniła się rychło liczną publicznością, tak, iż później przybyli umieścić się musieli w sieniach, a wielu z powodu braku miejsca musiało odmówić sobie przyjemności wysłuchania odczytu, śpiewów i deklamacji.

Salę przepięknie udekorował p. Marcinkowski, a na wywyższeniu wśród kwiatów i zieleni ustawiono biust Mickiewicza.

Uroczystość rozpoczęła mowa wygłoszona przez p. Juljana Bukowieckiego. Mówca w przemówieniu swem skreślił krótko żywot Mickiewicza; mówił o wielkiem znaczeniu jego pieśni, które rozbudziły w nas świadomość narodową i o wielkim wpływie, jaki niemi wywierał na młodzież polską, której sam życiem swem był tak dobrym przykładem, a w końcu zachęcił młodzież polską do naśladowania i do umiłowania jego haseł: miłości ojczyzny, nauki i cnoty.

Po przemówieniu przyjętem przez zgromadzonych hucznemi oklaskami, nastąpiła część muzykalno-wokalna, w której szczególniej na wszelkie uznanie zasłużyli sobie panna Bielińska i Wicherkiewiczówna, oraz pp. Więckowski, Wegner i Surzyński.

Cała ta uroczystość miała charakter bardzo poważny i nastrój na niej panował uroczysty.

Tłumy publiczności wieczorem oblegały pomnik Mickiewicza, który wspaniale przedstawiał się w ramach płonących naokoło niego gazowych światełek i w stroju w swym niezwykłym, na który złożyły się piękne wieńce i kwiaty.

Skromny to był wprawdzie obchód tej wielkiej pamiątki, jaką wczoraj łącząc się w duchu z mieszkańcami podwawelskiego grodu obchodzono wszędzie, gdzie tylko biją polskie serca, ale mimo to poważny nastrój, jaki widocznym był wśród mieszkańców naszego miasta, był dowodem, że i my umiemy kochać, wielbić i cześć nasze proroki.

Nabożeństwem uroczystem i urządzeniem odpowiednich wieczorków uczcili dzień ten również mieszkańcy innych miast naszego Księstwa. W starej kolegjacie gnieźnieńskiej św. Jerzego odprawiono za duszę ś. p. Adama żałobne nabożeństwo już w dniu 3 b. m., a w Obornikach, Pelplinie, Bytomiu i Szubinie odprawiono nabożeństwa żałobne w dzień pogrzebu dnia 4-go b. m. Nadto jeszcze miasto Pelplin zapowiedziało uroczysty wieczorek na jutro, niedzielę 6 bm., a Kościan na czwartek 10 bm.

Wspomnieć też muszę, że p. Józef Stark z okazji uroczystości Mickiewicza wydał piękny medal pamiątkowy. Na prawej stronie znajduje się udatnie oddana twarz poety w profilu, w otoku słów: — „Cudem nas wrócisz na Ojczyzny łono“ * 1798 † 1855, a po lewej stronie trumna z inicjałem A. M. i r. 1890, a w około napis: „Pamiątka przeniesienia zwłok na Wawel“.

Zarząd Towarzystwa przyjaciół nauk zakupił od artysty-malarza p. Jana Styki portret Adama Mickiewicza za cenę 600 marek. Dzień uroczystości złożenia zwłok wieszcza na Wawelu uczciło Towarzystwo zawieszając w dniu tym portret wieszcza w swojej galerji obrazów artystów polskich.

W. M.

Wiedeń 7 lipca.

(?) Do tutejszej kroniki Mickiewiczowskiej należy dodać, że *Extrablatt* (pismo ilustrowane) podał także widok Wawelu i sarkofagu w krypcie, a *Extrapost* wydawana obecnie przez wielkiego talentu feljetonistę Ferdynanda Grossa, podała portret Mickiewicza; pisząc zaś dzisiaj o krakowskich ceremonjach powiada to pismo: „wyznajemy, że nie jesteśmy w stanie oprzeć się czarowi tych uroczystości“.

Angielskie dzienniki zdały obszernie sprawę z pogrzebu; w ich artykułach było wprawdzie kilka grubych pomyłek, ale takie są nieuniknione. *Times* n. p. doniósł, że Rosja wyjątkowo na ten jeden dzień otwarła granice, pozwoliła na udział procesyj włościańskich z Królestwa i w ogóle zniosła na ten dzień paszporta. Wiemy, że to wszystko nieprawda, ale Anglicy z reguły nie rozumieją kontynentalnych spraw.

Co do chybionego uczczenia w Wiedniu, dowiaduje się, że manifestacje socjalistyczne, na które się w Paryżu zanosiło, wywołały ostrożność policji wiedeńskiej, gdyż między socjalistami gatunku niebezpiecznego są wszędzie związki. Lecz ob wy te nie byłyby powstały, gdyby na zebraniu w towarzystwie Bibljoteki Polskiej nie był się odezwał pewien głos niebezpieczny, który wprawdzie został natychmiast zakrzyczany, ale który musiał także wzbudzić obawy, czy po za tym głosem nie kryją się jakie, jeżeli nie wprost karygodne, to przecież niedowarzone, a powadze sprawy uwłaczające zamiary. Niedość, lubo najsurowiej było zastrzeżonem, żeby nikt nie ważył się podawać do dzienników wiadomości o ewentualnem programie, gdyż to należało wyłącznie do komitetu i tubo program ostateczny i termin nie były wiadome, przecież popełniono — (a nie trudno się domyśleć, kto to uczynił) — lekkomyślne, złośliwe, a widocznie umyślne nadużycie i rozesłano dziennikom tutejszym coś w rodzaju programu, w którym umieszczono to maite bałamutne szczegóły, niektóre wprost niedrzeczne.

Władza polityczna dowiedziała się też z dzienników ku wielkiemu swojemu zdumieniu, że wszystko już ułożone i ogłoszono, a jej o niczem nie zawiadomiono. Udała się tedy do znajomych sobie osób z zapytaniem co się dzieje? czy to wszystko prawda? Czy to umyślnie władzę ignorowano? — i dopiero tu dowiedziała się, że te ogłoszenia są warcholskiem, jeżeli nie gorszem nadużyciem. Skoro zatem popełniono nadużycia w obec komitetu polskiego, tem bardziej musiała władza obawiać się, że indywidua, które zechcą dopuścić się jeszcze większych nadużyć i podjudzić nawnych do jakichś ekscesów. Nie można się dziwić władzy politycznej, mającej swoje dane i znającej nie od dzisiaj pewne zapalone indywidua, że czując na sobie cały ciężar odpowiedzialności, uważała za właściwe być ostrożną, a nawet przesadną w ostrożności; skoro sami delegaci krajowi, odpowiedzialni za godne dopełnienie swojej misji, gdy tutaj z Paryża przybyli i dowiedzieli się o usposobieniu pewnych indywiduów, byli wili zdanie, że byłoby lepiej, ażeby w Wiedniu wagon wcale się nie zatrzymywał, i żeby tu żadnej ceremonji nie urządzano. Uspokojono ich, że żadne już więcej nadużycie dopuszczonem nie będzie — ale władza polityczna tak łatwo uspokoić się nie dała. Odpowiedziała bowiem, że jakiś wybryk wykonany w Krakowie lub w ogóle w Galicji miałby o wiele mniej rozgłośne znaczenie, aniżeli jakiś dziwaczny wyskok, lub nadużycie spełnione tutaj, w Wiedniu, w stolicy państwa, w obec całego świata politycznego i międzynarodowego. Jeżeli przeto policja widziała się zmuszoną do nadzwyczajnej ostrożności, jeżeli Polacy w Wiedniu doznali tej przykrości, że nie byli świadkami przeładowania zwłok Mickiewicza, jeżeli nastało bałamuctwo, pod względem terminu dalszego transportu, wina za to wszystko spada na ów głos warcholski, panslawistyczny i socjalistyczny, który na zebraniu w Bibljotece zgrzytem się odezwał, na szwędaniu się po Wiedniu indywiduów złych, podszywających się pod rolę nadzwyczajnych patrjotów, głoszących, że oni prowadzą za sobą młodzież i rękodzielników — chociaż tak młodzież, jak i rękodzielnicy, co wyraźnie dodaję, indywiduów tych publicznie się zapierają.

Pokazuje się przeto, że na zebrania polskie nie należy wpuszczać indywiduów, o których się wie, że nie są ani patrjotami, ani Polakami, chociaż polskie noszą nazwisko. Czas już, żeby Polacy bez ogródki, śmiało — właśnie z powodów patrjotycznych — odepchnęli od siebie te żywioły szkodliwe.

Ze Wschodu nadeszły dziś ważne nowiny: Stambułow udał się do agentów państw w Sofji z żądaniem, ażeby poparli notę jego u Porty. Wie on, że poparcia urzędowego nie uzyska, bo przecież o nocie nie uprzedził ani jednego z mocarstw traktatowych, o radę żadnego nie pytał; ale jemu idzie tylko o fakt żądania, który dla sobrania będzie miał znaczenie bodźca. Grecja i Serbja udały się do Porty z uwagami przeciw religijnym żądaniom owej noty bułgarskiej. Porta uwagi odrzuciła, nie pozwala obcym wtrącać się do swoich spraw, podczas gdy z Bułgarją, jako swoją wierną wassalką, może o nich rozprawiać. Z eksarchą bułgarskim już nawet rokowania rozpoczęła, w skutek czego Grecja i Serbja są podrażnione.

Słowem, Bułgarja ma plan działania wytknięty, Porta opędza się jej, jak może, ale jej ona drzemać nie pozwala, a mocarstwa patrzą z boku — nieczynne. Niemniej jednak wszyscy są zdania, że teraz sprawa bułgarska weszła w nowe stadjum krytyczne.

Na ruch w południowych Niemczech patrzą tu z wielką przykrością, jako na objaw, który cesarstwo niemieckie, a więc sprzymierzeńca Austrji, mocno osłabia.

Ależ to lala ten Bismark!..

Uroczystość Mickiewicza na prowincji.

Żałobne nabożeństwa za duszę Adama Mickiewicza odbyły się w dniu 4 lipca w Bóbrce, Żółkwi, Sołotwinie, Mikołajowie, Załościach, Komarnie, Podhajcach, Nowym Sączu, Gwoźdźcu.

W Załościach podczas nabożeństwa płonęły na ulicach latarnie. Wieczorem odbyła się iluminacja. Kwotę zebraną w kościele odesłano na stypendjum Mickiewicza.

W Mikołajowie odbyły się nabożeństwa w świątyniach obu obrządków. Wieczorem miał nauczyciel Klimkowski pouczający odczyt o Mickiewiczu, zachęcając młodzież polską i ruską do bratniej zgody, a chór złożony z nauczycieli odśpiewał stosowne do uroczystości pieśni polskie i ruskie. Po odczycie komitet obdzielał zgromadzonych książeczkami i wizerunkami wieszcza.

Magistrat żółkiewski zakupił sto egzemplarzy portretów Mickiewicza, sto egzemplarzy „Złotych myśli“ a 25 egzemplarzy „Pana Tadeusza“ celem rozdania ich między młodzież szkolną.

W Rudkach również odbyło się w dniu 4 lipca żałobne nabożeństwo, a uroczystość te podnosiła obecność księdza wygnańca z okolic Nowogródka, który w rzewnem przemówieniu podniósł szczegóły odnoszące się do stron rodzinnych wieszcza, gdzie sam wzrósł, wychował się i był proboszczem. Po nabożeństwie rozdawano między włościan wizerunki wieszcza i broszurki Parylaka.

W Rozwadowie, nad Sanem, odprawił w dniu 4 lipca mszę żałobną ks. Bernard Birkenmajer, a kazanie miał kapucyn ks. gwardjan Feliks Piesowicz. W środku kościoła wznosił się wspaniały katafalk przyozdobiony staraniem księżnej Lubomirskiej z Charzewic. Okoliczne obywatelstwo zebrało się bardzo licznie. Po nabożeństwie rozdano między włościan kilkadziesiąt egzemplarzy „Złotych myśli“ i wizerunków Mickiewicza, tudzież „Pana Tadeusza“.

W Bolechowie urządzono w piątek 4 bm. uroczyste nabożeństwo za duszę Mickiewicza, podczas którego miał ks. Majewski porywające, pełne patrjotycznego polotu kazanie. Po nabożeństwie rozdawano między dziatwę bezpłatnie, zakupione przez magistrat, wizerunki wieszcza. W sobotę wieczorem przy licznym współudziale publiczności odbył się w kasynie wieczorek na cześć wieszcza. Program wieczorku składał się przeważnie z utworów Moniuszki i Chopina. Urządzona podczas wieczorku składka na pokrycie kosztów sprowadzenia zwłok, przyniosła przeszło 25 zł. Na pamiątkę dnia tego założono tam Towarzystwo muzyczne im. Adama Mickiewicza.

W Komarnie podczas nabożeństwa miał kazanie ks Frydel, a po nabożeństwie rozdano w kościele między włościan 100 książeczek Parylaka i 100 portretów wieszcza

Wieczorem w czytelni miejskiej odbył się wieczorek deklamacyjno-wokalny, poczem rozdano między obecnych liczne broszurki o Mickiewiczu, jego portrety i „Pana Tadeusza“.

W Budzanowie dnia 4 bm. urządził zawiązany komitet nabożeństwo żałobne za duszę śp. Adama Mickiewicza w tutejszym r. k. kościele, przy współudziale duchowieństwa gr. kat. Katafalk przystrojono kwiatami i wieńcami z umieszczeniem wizerunku wieszcza. Po skończonem nabożeństwie rozdano pomiędzy lud i młodzież książeczki z życiorysem wieszcza i obrazki z wizerunkiem tegoż. Salwy moździeżowe oznajmiły o godz. 7 zrana rozpoczęcie uroczystości, miasto było przystrojone chorągwiami żałobnemi i narodowemi, a na pamiątkę tej uroczystości postawiono krzyż na górze „Krucza“ zwanej. Nabożeństwo odbyło się także i w synagodze.

Z Żegiestowa piszą: I w naszem zaciszu karpackiem dzień 4 lipca był poświęcony pamięci Mickiewicza. Rano odprawiło duchowieństwo tu bawiące w pięknie ozdobionej kaplicy miejscowej uroczyste nabożeństwo za duszę wieszcza. Wieczorem zaś w mniejszej sali kurhauzu odbył się wieczorek deklamacyjno-muzykalny. Lekarz zdrojowy dr. Zgórski przedstawił w słowie wstępnem wymownemi słowy podniosłość i ważność tego święta narodowego; poczem nastąpiły deklamacje i produkcje muzykalne przez go zczących tu amatorów wygłoszone i odegrane. Palma pierwszeństwa należy się bezsprzecznie pani S., która znakomitem wygłoszeniem kilku utworów poetycznych, słuchaczów w prawdziwy zachwyt wprawiła. Publiczność zebrana tak licznie, iż nawet w sali zmieścić się nie mogła, opuszczała takową z szczerą wdzięcznością dla dr. Zgórskiego, chętnego zawsze, gdy idzie o rzecz szlachetną, który zajął się gorliwie urządzeniem wieczorku, a zarazem przez czynny udział wielce się do powodzenia tegoż przyczynił.

Z Tarnopola piszą nam pod datą 4 lipca (Za—ra).

Dzisiaj tutaj także odbyły się nabożeństwa za spokój duszy ś. p. Mickiewicza w kościele i synagodze. W żadnej z cerkwi nabożeństwa nie było. Nabożeństwo kościelne odprawione przez Przew. ks. kanonika Janera tchnęło rzewnością i powagą — szeroki ogół publiczności wziął w nim udział — udział serdeczny o nastroju uroczystym. W nabożeństwie nie wzięła udziału rada gminna i powiatowa, również i obywatele z okolicy nie przybyli licznie.

Uroczyste nabożeństwo urządzone w synagodze postępowej, głównie staraniem zacnego adwokata dr. Horowica przełożonego izrael gminy także odbyło się wspaniale. O pół do 11 znaczna część publiczności naszej, udała się do synagogi, gdzie odprawił nabożeństwo rabin Tauber. Chór młodzieńców według rytuału ubranych, prześlicznie odśpiewał kantatę, poczem rabin wygłosił mowę pouczającą, kto był Mickiewicz i określającą łączność społeczeństwa polskiego z żydowstwem, a wskazującą, jakiem ogniwem łączności obu tych społeczeństw był największy wieszcz polski. Zakończył modlitwą przed sanctissimum izraelickiem, rzewną i podniosłą modlitwą za duszę wieszcza.

Wielka staranność urządzenia, powszechny strój galowy obecnych, nastrój uroczysty, słowa wytwornego krasomówcy rabina, wreszcie rzewny i wysoce uroczysty ton jego mowy, uczyniły tę uroczystość prawdziwie pamiątkową, godną wspomnienia wielkiego wieszcza. Z niej wyniósł ogół nietylko najlepsze wrażenie, lecz i dowód, że tutejsza izraelicka społeczność podnosi się narodowo i socjalnie, że impuls dany przez nieliczną grupę światłych izraelitów w tym kierunku nie pozostał bez wrażenia, lecz toruje coraz szersze pole dla polskiej narodowej idei wśród tutejszych izraelitów. Nie trzeba się łudzić pozorami, bo te dla obu stron szkodliwe, lecz trzeba tam gdzie należy, uznać i ocenić porywy czynami wsparte, zbliżenia się społeczności obudwu i gorąco je na każdym kroku popierać. Niech pamięta o tem polska społeczność tutejsza, jeżeli miano to chce nosić, niech bezwzględnie tępi germanizm żydowski, nędzny a równie nam wrogi jak i izraeltom, lecz niech poda dłoń gorącą i serdeczną tym izraelitom, którzy uczciwie pojmują swe obowiązki w obec polskiego społeczeństwa.

Z Żurawna nam piszą:

Niezwykle wyglądało miasteczko nasze w d. 4 lipca b. r.; pomne na swą historyczną przeszłość nie ustąpiło innym większ m miastom i uroczyście uczciło powrót popiołów naszego wieszcza.

Całe miasteczko przybrano flagami o barwach narodowych, a publiczność nasza w poważnym nastroju udała się na nabożeństwo do miejscowego kościoła, gdzie w komplecie wystąpiła nowo zawiązana u nas straż ogniowa.

Następnie zaproszeni zostaliśmy na nabożeństwo do pięknej synagogi tutejszej, gdzie miejscowy rabin w pięknej i treściwej przemowie podniósł wielkie zasługi ś. p. Adama dającego dowody wielkiej miłości kraju i bratniej zgody, zachęcając obecnych, byśmy wspólnemi siłami pracowali dla tej ziemi, która nas karmi.

Następnie wieczorem udaliśmy się do ślicznie przybranej sali gdzie kółko pedagogiczne urządziło wieczorek muzykalno-deklamacyjny przy ogromnym udziale publiczności — a gdy jeden z amatorów na zakończenie zagrał nam wieniec melodyj narodowych, brawom końca nie było, a w niejednym oku błysnęła łza, jako dowód, że szczerze kochamy naszę ojczyznę i że szczęśliwi jesteśmy, gdy możemy uczcić największego z naszych wieszczów!

T. R.

Z Liska nam piszą:

(*H*) Z brzaskiem dnia 4 lipca zwiastowały liczne strzały moździerzowe i wywieszone flagi o barwach narodowych miasta Lisko, że ludność miejscowa bez różnicy wyznania, przejęta uczuciem jedności i braterskiej zgody, przez miejscową inteligencję zaman festowanem, postanowiła złożyć hołd drogiej pamięci wieszcza Adama Mickiewicza urządzeniem uroczystego nabożeństwa w łacińskim parafjalnym kościele i w parafjalnej cerkwi gr. kat. obrządku, które też w tym dniu w rannych godzinach pierwej w kościele a następnie w cerkwi przy niezwykłym współudziale publiczności ze wszystkich stanów miejscowego społeczeństwa, przy asystencji ochotniczej straży ogniowej i bractw kościelnych z uznania godnym pietyzmom odprawione zostało.

O ile wspaniałym był widok katafalku, gorliwem zajęciem i osobistą pomocą pani Henryki Barańskiej kwiatami z oranżerji hrabiego Edmunda Krasickiego dostarczonemi, tudzież festonami z zieleni, licznymi wieńcami, portretem wieszcza wieńcem ze świeżych kwiatów okolonego i rzęsistem oświetleniem przyozdobionego — o tyle podniosłem i wzruszającem było nabożeństwo, do którego uświetnienia przyczyniła się jeszcze artystyczna gra na organach znanej artystki pani Franzowej i śpiew solowy pani Świtalskiej.

Poważną uroczystość tego pamiętnego dnia zakończono rzęsistą illuminacją miasta, w czasie której muzyka miejscowa, przechodząc ulicami miasta publicznością napełnionemi, ogrywała z werwą patrjotyczne utwory. Illuminacja ta sprawiała tem milsze wrażenie, ile że i najubożsi w oddalonych zakątkach miasta nie szczędzili wydatków na oświetlenie dla okazania części największemu synowi narodu.

Na pochwałę starozakonnych dodać należy, że dla okazania współudziału w tej poważnej uroczystości podczas nabożeństwa w kościele i cerkwi wszystkie sklepy pozamykali.

Z Kulikowa piszą nam:

(J. B.) Za inicjatywą utworzonego komitetu odprawiono i w naszem miasteczku w dniu 4 lipca uroczyste nabożeństwo w tutejszym kościele za spokój duszy naszego wieszcza

Nawa kościoła przystrojonego pięknemi świerkami i kwiatami zapełniła się o 10 godzinie obywatelstwem okolicznem, inteligencją miejscową i ludnością okoliczną obu obrządków, bardzo licznie na tę uroczystość z dalekich nawet stron przybyłą. Również przybyło wielu nauczycieli szkół okolicznych z dziatwą szkolną; co z tem większem uznaniem podnosimy, ile że dzień przedtem pojawiła się w Nr. 140 *Czerwonej Rusi* korespondencja z Kulikowa, w której autor pragnąc sparaliżować pracę komitetu wzywa lud, aby z poświęceniem dnia roboczego nie szedł na „czużoju paradu“ i wyraża nadzieję, iż nauczyciele ludowi z okolic Kulikowa nie będą „szowinistami“, i dziatwę szkolną nie poprowadzą na nabożeństwo, o którego celu ona żadnego nie ma wyobrażenia.

U stóp katafalku ozdobionego egzotycznemi kwiatami i wieńcami z ogrodu w Podliskach; umieszczonemi na filarach o barwach narodowych, wznosił się biust Adama Mickiewicza, otoczony ofiarowanym przez Polki wieńcem laurowym o szarfach z napisem „Cześć królowi polskich poetów“ i „Cudem Go wrócisz na ojczyzny łono“.

Msze święte odprawili kapłani rz. kat. ks. Wojtanowski, Pławnicki i Majka oraz gr. kat. proboszcz w Kulikowie ks. Decykiewicz, gr. kat. wikarjusz w Kulikowie ks. Kowalski i gr. kat. proboszcz z Nowego Sioła ks. Wojnowski; a jako pocieszający objaw z uznaniem podnieść należy, że ci trzej księża gr. kat. obrządku pospieszyli na zaproszenie komitetu, okazując tem samem skłonność do zgody z Polakami.

W końcu wspomnieć wypada o kazaniu wygłoszonem przez znakomitego kaznodzieję ks. Martynowicza w Żółkwi w sposób dla ludu przystępny, w duchu patrjotycznym i religijnym, który przy końcu swego przemówienia nawoływał lud do zgody i bratniej miłości.

Podniosłą tę uroczystość zakończono odśpiewaniem hymnu „Boże coś Polskę“.

Mały Fejleton.

„Les Chapons“.

Na scenie paryskiego „Théâtre libre“ wystawiono teraz polityczną sztukę, noszącą powyższy tytuł. Ponieważ te „Kapłony“ wywołały wielką wrzawę w Paryżu i dały nawet pochop do dyskusji w prasie europejskiej, przeto podajemy tu treść tej sztuki.

Rzecz dzieje się we Francji po r. 1871, na terytorjum zajętem przez wojska niemieckie, mające ustąpić po spłacie ostatniej raty 5 miljardowego haraczu.

Ranek nie zaświtał jeszcze; reszta nocy ślimaczy się drobnym kapuśniakiem, który rozpryskiwany na okół gwiżdżącym wiatrem, robi pobyt pod gołem niebem poprostu nieznośnym..

Jesteśmy w domu kapłona, to znaczy przeciętnie porządnego obywatela Barbier. Jest to człowiek eklektyczny i oportunistyczny co się zowie. Wierzy, t. j. usiłuje praktykować wiarę, że jednocześnie wilk sytym być może i koza cała. Los sprawia, iż tej nocy ma pod swoim dachem wyasygnowanego sobie na kwaterę pruskiego podoficera z kilku żołnierzami i kucharkę Katarzynę, służącą od lat 20.

Brat Katarzyny, dzielny fajerwerkier artylerji gwardji, zginął w bitwie pod Farbach, siostra zaś przejęta na wylot żalem i bólem, dyszy pragnieniem zemsty tak głośno, że cały cyrkuł pewien jest, iż kwaterujący u Barbiera Niemcy, na pewno otruci lub zarzezani we śnie zostaną.

Pod Barbierem drżą nogi. Myśl, że Katarzyna nakarmi się zemstą pod jego dachem nad „panami“ Prusakami, zgrozą napawa wyobraźnię jego. Widzi się ciągniętym pod szubienicę, a przynajmniej obłożonym kontrybucją... Kto wie, czy to drugie nie jest złem gorszem od pierwszego?...

Więc nie ma rady; Katarzynę trzeba wypędzić po dwudziestu latach wiernej służby!

Zapobiegawcza ta operacja odbywa się właśnie w ów słotny i wietrzny przedświt...

Z węzełkiem biednej swojej chudoby w ręku, biedna Katarzyna zawodzi żale. Nie pozwalają sierocie doczekać świtania. Oboje państwo Barbier — straszna rzecz — nie przespali pod pierzyną nocy i czekają, aż wierna ich sługa precz pójdzie... Słuszna przezorność, szlo by bowiem Katarzyny mogą obudzić „panów“ Prusaków w sąsiednim pokoju i ci „panowie“ gotowi będą raczyć się gniewać, gniew ich zaś pociągnąć może kontrybucję..

Porządny pan Barbier ma słuszność; podoficer Fritz budzi się istotnie i w towarzystwie jednego ze swoich żołnierzy wpada do kuchni.

— Do stu piorunów woła — (*Potztausendkreuzhimmeldonnerwetterschockschwerenothkrutzitürkisakramenskynochamal*) — od początku tej podłej wojny nie widziałem łóżka i teraz mi się wyspać nie dacie...

Pani Barbier robi cudowne dygi, pan gnie się w kabłąk. Panie „oficerze“, szanowny panie dobrodzieju, zacny i szlachetny, a wielce miłościwy nam gościu! — wołają *unisono* my panie, tego, hm, temu nie winni. To Katarzyna odchodzi po dwudziestu latach służby — tego, hm i płacze... Zwyczajnie panie tego, hm — my temu nie winni, ale racz nam pan łaskawie wybaczyć.

Przychodzi do wielce charakterystycznych wyjaśnień i w końcu podoficer Fritz dowiaduje się istotnych powodów dymisji starej Katarzyny.

— Nie chcieliśmy, panie — mówi Barbier — narażać się choćby pozorami; choćby Katarzyna nie wykonała zemsty, to baliśmy się, aby samo jej postępowanie nie uraziło czcigodnych panów

— Mnie, mój panie — odpowiada Fritz — (nb. dr. jakiegoś fakultetu) uraża przedewszystkiem to, gdy spotykam podłego człowieka w kraju, w którym miałem zaszczyt spotykać wielu dzielnych i bohaterskich ludzi...

A potem, zwracając się do Katarzyny, mówi mniej więcej tyle:

— Więc nienawidzisz nas tak bardzo za śmierć twego brata, dzielnego kanoniera, który siejąc w nierównej walce śmierć ze swego działa pośród naszych szeregów, legł sam nareszcie śmiercią walecznych? Czyż mniemasz, że nasze kobiety nie noszą żałoby po swoich braciach i mężach, poległych na polu zwycięztwa, obok waszych ległych na polu klęski? Czyż nie rozumiesz, że zwycięztwa i klęski zmieniają się jak dzwona u koła fortuny? Czyż nie czujesz, że wojnę, ale nie walczących nienawidzieć trzeba? Twój dziad wchodził po Jenie do Berlina jako tryumfator. Ja po Sedanie wszedłem tu... I tamten i ja jesteśmy tylko wykonawcami ciężkiej powinności, powinnością jest bowiem zarówno Francuza, jak Niemca, walczyć i umierać w obronie ojczyzny! Kto ma słuszność? — a cóż to nas obchodzi, nas żołnierzy i patrjotów!..

A potem zwracając się do Barbiera:

— Mój panie, ponosić skutki porażki potrzeba, ale trzeba to czynić lojalnie i z godnością... Podły tylko płaszczy się i uniża, zacny płaci z podniesionem czołem. Nie dziwię się waszym wolnym strzelcom, których chwytając rozstrzeliwamy z konieczności, ale dziwię się podłym, których serc zwycięstwa nasze nie przepełniają gniewem i zemstą!..

Ty, Katarzyno, otruć mnie chciałaś, mszcząc się śmierci brata — wybaczam ci, bo rozumiem cię... Ale i ty rozum mnie i wybacz. Brat twój legł wczoraj, ja legnę może jutro — i będzie kwita w imię obowiązku!..

Oto jest kwintessencja sztuki. A teraz opowiedziawszy jej treść, zadamy szanownemu czytelnikowi zagadkę. Zapytamy go: jak mniema, co stało się z tą sztuką w Paryżu? Czy okryto ją oklaskami, czy przyjęto sykaniem?

Owóż — Paryż wziął to za wymówkę do siebie, w kapłonie Barbierze dostrzegł dzisiejszych swych kierujących mężów i wysykał sztukę.

Biedna Katarzyna!..

Kronika.

Lwów 9 lipca.

JE. p. Namiestnik hr. Badeni powrócił z Tyczyna do Lwowa.

Roman hr. Potocki wybrany został w ubiegłą sobotę prezesem dawnego resursu krakowskiego.

Karol hr. Lanckoroński, znany podróżnik i badacz, został niedawno mianowany przez wydział filozoficzny uniwersytetu berlińskiego doktorem filozofji *honoris causa*.

Jenerał broni, br. Giesl de Gieslingen, jeneralny inspektor żandarmerji, objeżdżając Galicję, bawi obecnie w murach naszego miasta.

Namiestnictwo odrzuciło statut nowo zawiązać się mającego w Krakowie stowarzyszenia akademickiego p. n. „Ognisko“.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Jerzego Windischa stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filjalną w Rehfeldzie, Jakóba Sołtysa stałym nauczycielem szkoły etatowej w Bojanowie, Aleksandra Zielińskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Woli zabierzowskiej, Michała Skumiela stałym nauczycielem kierującym dwuklasowej szkoły etatowej w Mszanie dolnej, Teodora Gorączkę stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filjalną w Rudniku, Józefę Küblównę stałą nauczycielką starszą szkoły etatowej 4-klasowej w Żurawnie.

Konkursa. W mieście Horodence i Budzanowie wolne są posady lekarzy miejskich. Podania o posadę lekarza w Budzanowie należy wnieść na ręce urzędu gminnego w Budzanowie najdalej do 1 sierpnia br., o posadę w Horodence zaś, do zarządu miasta Horodenki do 25 lipca br.

Magistrat m. Lwowa ogłasza konkurs na posadę sekretarza Magistratu w IV. randze etatu konceptowej służby miejskiej z płacą roczną 1400 zł., dodatkiem na pomieszkanie 360 zł. i z prawem do dwóch dodatków pięcioletnich po 200 zł. Podania wnosić należy najdalej do dnia 31 lipca br. do prezydjum Magistratu we Lwowie.

Ślub. W Wróblowicach, powiecie wielickim, odbył się ślub p. Józefa Śliwińskiego, syna właściciela dóbr Kosocice, z panną Kazimirą Leśniak, córką właściciela dóbr Wróblowice.

Pogłoska, podana przez niektóre dzienniki, jakoby śp. Franciszek hr. Komorowski w skutek amerykańskiego pojedynku zakończył życie samobójstwem, okazała się nieprawdziwa. Przedsięwzięta obdukcja ciała stwierdziła, że umarł on w skutek udaru sercowego, a oficerowie, którzy byli sekundantami w sprawie honorowej zmarłego, aby tem dosadniej zadać kłam rozpowszechnionej wieści o samobójstwie, zażądali, aby zbadanie chemiczne wnętrzności powierzono zaprzysiężonym rzeczoznawcom.

Egzamin wstępny. Uczniowie, którzy chcą przed wakacjami złożyć egzamin wstępny do I. klasy szkoły realnej lwowskiej mają się dnia 15 lipca br. w kancelarji dyrekcji zgłosić do zapisu przed południem od 10—12 godziny. Egzamin wstępny odbędzie się dnia 15 lipca po południu, a ewentualnie jeszcze dnia 16 lipca.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we czwartek o godz. 7 wieczorem.

Na porządku dziennym są rekursy w sprawach budowniczo-policyjnych, wnioski w sprawie podziału miasta na rejony kominiarskie, wnioski w sprawie wydawnictwa treściwego rysu historji miasta Lwowa i w. i.

Popis. W sobotę dnia 12 bm. o godzinie 9 rano odbędzie się doroczny popis uczniów i uczennic Zakładu głuchoniemych, we własnym budynku przy ul. Łyczakowskiej l. 35.

Zmiana własności. Dobra Uliczko Seredkiewicz, Stary dwór i Wysoka, w pow. rawskim, własność pp. Zgadzińskich, przeszły w tych dniach na własność pp. Irsay-Bielskich z Lipnik.

Festyn Guttenberga, przez drukarzy lwowskich w 450 rocznicę wynalezienia druku urządzić się mający, o którym już wspominaliśmy, odbędzie się w niedzielę 13 bm. na Górze zamkowej.

Zabawy, aranżowane przez naszych drukarzy, odznaczają się zawsze doborowym programem i cieszą się sympatją publiczności. Tegoroczna zabawa wszystkie poprzednie przewyższy oryginalnością i obfitością programu, który wkrótce podamy w szczegółach.

Wybory uzupełniające do Rady gminnej miasta Krakowa z Koła III a oddziału pierwszego, obejmującego wielki przemysł, odbyły się onegdaj. — Z uprawnionych do głosowania 70 wyborców, stanęło do urny 65. W skutek zawziętej agitacji pewnych sfer głosy tak się rozbiły, iż absolutną i to bardzo nieznaczną większość otrzymało jedynie trzech kandydatów t. j. pp. Birnbaum Juda, Kwiatkowski Jan i Pawlikowski Mieczysław. Co do czwartego kandydata musiano ciągnąć losy i z urny wyszedł dyrektor Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, p. Zenon Słonecki. Dziś odbywają się w Krakowie dalsze wybory, a to mianowicie z drugiego oddziału III koła, który to oddział obejmuje wyborców z grupy drobnego przemysłu i handlu i wybiera 5 radnych.

Przy wyborach do sejmu bukowińskiego z posiadłości włościańskich wybrano wczoraj posłami: w Gurahumora br. Wiktora Styrcea; w Kimpolungu radzcę rządu Kochanowskiego; w Suczawie dr. Zotta; w Storożyńcu Jerzego Flondora; w Stanestie Michała Gojana; w Kocmaniu prof. Pihuliaka; w Zastawnie Jana Tymińskiego.

Zniżenie cen jazdy na kolei Północnej o 33, na kolei Karola Ludwika o 50 procent uzyskał komitet centralny gal. Towarzystwa gospodarczego dla udających się na wystawę wiedeńską członków towarzystwa. Bilet upoważniający do jazdy tam i na powrót ma ważność dni dziesięciu na kolei Karola Ludwika i dni pięciu na kolei Północnej.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Przemyślu odbył się pod przewodnictwem Jana Lewickiego, radzcy szkolnego i inspektora szkół średnich, w dniach od 19 czerwca do 2 lipca br.

Do egzaminu zgłosiło się 74 uczniów publicznych i 5 eksternistów.

Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali: Hescheles Bemow, Maneles Izydor, Rużycki Juljan, Słoniewski Mieczysław.

Świadectwo dojrzałości otrzymali: Ardan Jan, Baczyński Adam, Baczyński Jan, Bałko Bazyli, Buczaniewicz Zdzisław, Darocha Jakób, Dobrzański Michał, Dąbrowski Stanisław, Doryk Roman, Fern alias Dalecki Józef, Frankowski Kazimierz, Gardziel Michał (ekst.), Geldwert Izak, Gonet Franciszek, Hołowiecki Władysław, Kowalski Franciszek, Kmicikiewicz Stefan (ekst.), Koropaś Mikołaj (ekst.), Kozubski Antoni, Krokowski Stefan, Kropiński Gwalbert, Lipowicz Wolf, Wakar Stefan, Markiewicz Jan, Maszewski Franciszek, Matoga Witold, Miller Wojciech, Nikodem Marcin, Ozga Jan, Paszkowicz Jan, Podbielski Kazimierz, Podbielski Tadeusz (ekst.), Połoszynowicz Daniel, Porembalski Jan, Praschil Tadeusz, Pruchniewicz Henryk, Roliński Jan, Rutowski Zygmunt, Seneta Nestor, Weinar Kazimierz, Wojciechowski Stanisław, Wołoszyński Juljan, Zajchowski Antoni.

Do poprawczego egzaminu z jednego przedmiotu przeznaczono 12, reprobowano na rok 10, reprobowano bez terminu 5. Od egzaminu ustnego odstąpiło 5.

Wieczór humorystyczny p. Fiszera, który się odbędzie w teatrze we czwartek, obejmuje następują-

cy program: 1. „Pan Genzehaut na polowaniu". 2. „Gadulski ma głos". 3. „Josef Rajszower". 4. „Żeniaczkiewicz". 5. „Babcia Perlmutter". 6. „Pan Kałamarzewski". Ceny zniżone. Początek o godz. 8 wieczór. „Harmonja" wykona najnowsze utwory.

W sobotę drugi i ostatni wieczór humorystyczny, poczem p. Fiszer Lwów opuszcza.

Z Cetynji, stolicy księstwa Czarnogóry, zamordowano onegdaj Boza Martinowicza, komendanta książęcej gwardji przybocznej, krewnego księcia Nikity. Krewni zamordowanego zabili mordercę natychmiast na publicznym placu. Między ludnością czarnogórską panuje ogromne wzburzenie.

Zmarli. Ks. Jan Michalek, proboszcz w Rudawie, zmarł dnia 7 bm. — Joanna Lewińska zmarła we Lwowie w 40 roku życia. — Eugenja Hofmoklówna, córka radzcy sądu wyższego krajowego, zmarła we Lwowie w 19 roku życia.

Lipcowy awans urzędników kolei państwowych w Galicji W randze VI inspektorami z płacą 2200 zł. i dodatkiem osob. 400 a kwat. 700 zł. mianowani zostali: Szukiewicz Karol, Iglatowski Józef w Krakowie (dyrekcja ruchu).

W randze VII z płacą 2000 zł. i dodat, kwat. 600 zł.: Szurek Gustaw, nadinżynier dyr. ruchu we Lwowie; z płacą 1600 zł. i z takimże dodatkiem kwat. Włodarczyk Jan rewident Kraków. Drewnowski Ignacy inżynier (Nowy Sącz). Klein Jan naczelnik stacji (Nowy Sącz). Bartelmus Ludwik inżynier (Kraków dyrekcja ruchu).

W randze VIII z płacą 1500 zł. i pow. dodatkiem 500 zł.: Kozubski Jan kontrolor telegrafów (Kraków), Muller Antoni, inżynier (Stryj), Kotzba Antoni rewident dyrekcji ruchu (Lwów) Kuczyński Marjan inż. (Stanisławów); z płacą 1400 zł. z pow. dodatkiem; Sosnowski Józef oficjał (Kraków), Iszkowski Michał inżyn. (Sambor), Smolka Antoni rewident (Lwów); Orostowicz Aleksander inż. (Stanisławów); z płacą 1300 zł. i z pow. dodatkiem: Lipczyński Józef inż. adjunkt (Lwów), Konturek Adalbert adjunkt (Lwów dyr. ruchu), Truszkowski Feliks adjunkt (Lwów), Kajetanowicz Jakób naczelnik stacji (Zagórz), Taczciter Józef kontrolor telegr. (Lwów dyr. ruchu), Wrzosek Tomasz inż. adjunkt (Kraków). Schleisstecher Józef inż. adjunkt (Mszana Dolna), Kuplik Natan adjunkt (Kraków), Marcinkiewicz Kazimierz adjunkt (Lwów), Bartl Jan naczelnik stacji (Kołomyja). (C. d. n.)

Wybory do Rad powiatowych. W Krośnie do Rady powiatowej z grupy najwyżej opodatkowanych i większych posiadłości wybrano: pp. Adama Trzecieskiego, Stawiarskiego, Surzyckiego, Stanisława Starowiejskiego, Jana Trzecieskiego, Augusta Jordana, Stojowskiego, Józefa Wiktora, Tadeusza Peszyńskiego, Sylwestra Jaciewicza notarjusza i dra Humieckiego.

Do Rady powiat. w Zbarażu weszli: I. z grupy gmin wiejskich: ks. Mikołaj Siczyński, ks. Aleksander Zajączkowski, ks. Klemens Zarzycki, ks. Jan Bocheński, Dmytro Ostapczak, Semko Tryjuda, Józef Kalinowski, Marko Faryniuk, Jaśko Czyrski, Mikołaj Parnicki, Marko Malinowicz, Dmytro Biłyk; II. z grupy gmin miejskich: ks. Marcin Krupiński, Ignacy Sochanik, Izak Süssermann; III. z grupy większych posiadłości: Michał Czarniakowski, Fr. Czarniakowski, Stan. Zieleński, Tadeusz Fedorowicz, Kaz. Fedorowicz, Szczęsny Trzciński, Józef Mieczkowski, Herman Gingold, Edward Kański, Zygmunt Dzierżanowski, Emil Woźniakowski.

Do Rady powiat. w Nisku wybrani: I. z grupy gmin wiejskich: Kazimierz Żak, Fr. Młynarz, Jan Koń, Błażej Pierog, dr. Alojzy Loevy, Walenty Caska, Andrzej Zając, Jan Schöner, Maciej Majer, Fr. Dybka, St. Maschut, Jan Bąk; II. z kurji miast: Jan Gołębiowski, Andrzej Dąbrowski, Józef Karpf; III. z kurji większych posiadłości: Alfons hr. Mniszek, Wład. hr. Komorowski, Olivier hr. Resegnier, Wolf Birnbaum, Ferdynand hr. Hompesch, Jan Komorowski, dr. Klemens Kostheim, ks. Walenty Padowicz, Antoni Tobiaszek, Antoni Danhofer, Jan Götz.

Do Rady powiat. w Dąbrowie z grupy większych posiadłości: ks. kanonik Henryk Otowski, Ksawery Bogusz, Zygmunt br. Gostkowski, Leon Groman, Seweryn Kisielewski, Witołd Kluczycki, Jan br. Konopka, ks. Józef Fabjan, ks. Jan Pilch, Mieczysław Jordan, Piotr Treter.

Do Rady pow. w Cieszanowie weszli: I. z grupy gmin wiejskich: Michał Lubycki, Michał Kłosowski, Iwan Swarnyk, Dmytro Lebedowicz, Dmytro Rybałt, Jakób Meder, Semko Cybańczuk, Fed'ko Sycz, Fed'ko Bednarczyk, Hryń Świstowicz, Fed'ko Pober, Pańko Onyszczak; II. z grupy gmin miejskich: Władysław książę Sapieha, Antoni Praschill, Adam Bartkiewicz, Władysław br. Brunicki, Juljan kniaź Puzyna; III. z grupy większych posiadłości: ks. Antoni Koleński, Edward Münther, Piotr br. Brunicki, Ludwik książę Poniński, Ludomił Morawski, Jan Gnoiński, Ignacy Zboril, dr. H. Szymański i Tytus Zarzycki.

Do Rady powiat. w Borszczowie wybrani: z grupy gmin miejskich: Jan Rzuchowski, Konst. Znamirowski, Rachmiel Greif, Icyk Freyfelden, Szymon Steinholz; II. z grupy większych posiadłości: Antoni Borysikiewicz, Antoni Józefowicz, Izaak Feldschuh, Oskar Parnas, Kazimierz Rosinkiewicz, Marjan Leszczyński, Aleksander Moskwiński, Edmund Dzierzek, Iwan Froczak.

Do Rady powiat. w Kołomyi wybrani z grupy gmim miejskich: Franciszek Jasiński, Roman kniaź Puzyna, dr. Teofil Dembicki, Michał Lenartowicz, dr. Maksymiljan Trachtenberg, dr. Ezechjel Schuster, Salomon Wieselberg, Michał Klusik, Franc. Vinzenz, Hersz Schreyer; z grupy większych posiadłości: M. Czaykowski, Kaz. Agopsowicz, ks. Jan Koblański. E. hr. Starzeński, Konst. Sawicki.

Do Rady pow. w Tarnobrzegu wybrani zostali z grupy gmin wiejskich: Piotr Jała, Adam Grzywacz, Jan Praral, Walenty Benc, Jan Jakubik, Michał Motyka, Jan Robak, Piotr Welc, Szymon Maj, Adam Gunernat, Jan Szarama, Jędrzej Kosiński; z grupy gmin miejskich: Rachmiel Kanarek, dr. Adolf Reifer i Wł. Gryplewski.

Do rady pow. w Limanowie z grupy gmin wiejskich: Tadeusz Romer, ks. Antoni Kmietowicz, ks. Wincenty Jankowski, Jan Steczowicz, Stanisław Wojtyczka, Jan Starmach, Sebastjan Krzanik, Łukasz Goryczka, Wawrzyniec Lach, Stanisław Wyga, Kazimierz Bogacz, Jan Duda; z grupy gmin miejskich: dr. Kazimierz Kruk, Eugenjusz Rozwadowski i Antoni Janik.

Do Rady powiat. w Kosowie wybrani zostali z grupy gmin wiejskich: ks. Lisiewicz Teodor, ks. Pasiecznicki Grzegórz, ks. Smagowicz Jan, ks. Kolankowski Michał, Kiszczuk Iwan, Lepkaluk Kostyn, Popiwczuk Iwan, Kiraszczuk Petro, Tymofijczuk Michał, ks. Moszoro Jakób, Klusik Wojciech, Harasimiuk Jakim; z grupy gmin miejskich: Syroczyński Józef, Brasa Karol, Nittman Antoni, Tillinger Josel, Gärtner Dawid, Kreysel Gabrjel, Korakiewicz Juljan.

X. Aleksander Walenta, rz. kat. proboszcz grzymałowski, pisze nam co następuje:

Do Piszczan (Pöstyen) na Węgrzech, kędy przebywam w kąpielach od czterech tygodni dla wyleczenia się z reumatyzmu, nadesłano mi wycinek z gazety *Przegląd*, gdzie umieszczona korespondencja grzymałowskich parafjan, upraszająca szeroką publiczność o składanie ofiar na rzecz rozszerzenia tamtejszego szczupłego kościoła parafjalnego.

Odczuwam powody, które skłoniły podpisanych na tej korespondencji do podniesienia w tej sprawie swojego głosu; ale z treścią onej zgodzić się nie mogę, bo z niej wypływa jakoby ci, których ta sprawa przecie najżywiej obchodzić winna, nic dla niej uczynić nie chcieli.

Jednakże tak podpisany jak dostojna Rodzina kolatorów parafji grzymałowskiej nie na tej drodze rozszerzenie kościoła doprowadzić chcą i mogą; bo na to jest ustawa konkurencyjna, która jedynie w tym razie zastosowaną być winna, a której podpisani na korespondencji nie uwzględnili, odwołując się do ofiarności publicznej. Jakoż wdzięczny parafjanom moim za uznanie potrzeby rozszerzenia kościoła przyjmuję do miłej wiadomości ich gotowość do ofiar na ten cel składać się mających, ale i oświadczam, że w danym razie słynna z uczuć katolickich Rodzina dostojnych kolatorów parafji grzymałowskiej i okoliczne obywatelstwo nie ociągną się od poparcia dzieła gdy ono na legalnej drodze przeprowadzonem zostanie.

Szanowna Redakcja raczy umieścić to moje wyjaśnienie, które w korespondencji *Przeglądu* przepomnianem zostało, co rzucić mogło pewien cień tak na Rodzinę dostojnych kolatorów jak i na podpisanego.

X. Aleksander Walenta
rz. kat. proboszcz grzymałowski.

Z Brodów, już po zamknięciu wczorajszego numeru, otrzymaliśmy telegram o jednogłośnym wyborze p. Oktawa Sali posłem na Sejm krajowy z miasta Brodów.

Po zgonie przeto śp. Ottona Hausnera wchodzi do reprezentacji kraju w jego zastępstwie obywatel, który przez długi szereg lat służby autonomicznej zdobył sobie zaszczytne uznanie i wdzięczność w swoim powiecie, a dziś wstępując na szersze pole prac społecznych, niewątpliwie nie zawiedzie położonego w nim zaufania współobywateli, którzy bez względu na wyznaniową swoją odrębność mandat swój złożyli w rękach jego i powierzyli mu pieczę własnych interesów. *Noblesse oblige*.. po Filipie Zukrze i Ottonie Hausnerze odziedziczony mandat wkłada brzemię wielkich obowiązków na tego, który go wziął po takich poprzednikach.

Z Tyczyna nam piszą:

W Tyczynie pod Rzeszowem umarł w 17 roku życia Kaźmierz Wodzicki syn Ex. hr. Ludwika Wodzickiego i Jadwigi z hr. Zamoyskich. Na pogrzeb oprócz licznej rodziny, przybyło z różnych stron kraju całe grono przyjaciół, którzy oddając ostatnią usługę zmarłemu pragnęli zarazem uścisnąć dłoń stroskanych rodziców.

Rzewnym doprawdy był akt pogrzebowy. Znany w kraju dom w Tyczynie, wesoły, gościnny, teraz kirem pokryty po stracie ukochanego, pełnego nadziei młodzieńca. Skryte są wyroki Boskie — niech się dzieje wola nieba. Ta pokora chrześcijańska, ta rezygnacja malowała się na obliczu poważnym tak ciężko dotkniętych rodziców, z któremi wspólnie cały orszak pogrzebowy w poważnym nastroju odczuwał niepowetowaną stratę młodzieńca, którego nieubłagana śmierć w kwiecie wieku zabrała. W pochodzie pogrzebowym widzieliśmy prócz najbliższej rodziny, tudzież okolicznych sąsiadów, także bardzo liczne grono prawdziwych przyjaciół Tyczyna — był Ex. Kazimierz hr. Badeni, Ex. Jan hr. Tarnowski z żoną i synem, księżna Adamowa Sapieżyna z księciem Władysławem, hr. Roman i Józef Potoccy, hr. Stanisław Siemiński z żoną, hr. St. Tarnowski, pp. Klaczko, Koźmian, Stadnicki, Popiel, Skrzyński, Gorayski, Oborski, Wernicki i t. d.

Po odprawionym nabożeństwie w kościele parafialnym w Tyczynie odprowadzono zwłoki zmarłego na cmentarz za miastem położony, do pięknej kaplicy, pod którą umieszczone są familijne grobowce Wodzickich, a przy spuszczeniu trumny do podziemia przemówił ciepłem słowem bardzo rzewnie miejscowy pleban ksiądz kanonik Cymbul.

Z Nowego Sącza nam piszą:

Zawitało tu do nas w 30 osób Towarzystwo dramatyczne p. Biberowicza, które będzie dawać przedstawienia w języku ruskim. Sądzimy, że przedstawienia tej trupy cieszyć się będą powodzeniem, bo nam nie znane niesnaski, osłabiające miłość, jaka panować powinna między obu szczepami i chętnie przysłuchujemy się dźwiękom tej pięknej kozaczej mowy. Witamy też Towarzystwo p. Biberowicza szczerem sercem druha i cieszymy się, że usłyszymy piosnki ukraińskie i małoruskie, które nas w kolebce do snu kołysały, albowiem p. Biberowicz zapowiada także szereg operetek, osnutych na tle motywów ukraińskich.

Towarzystwo zabawi u nas tylko przez dwa tygodnie.

Rozwija się już u nas silna agitacja w sprawie nowych wyborów do Rady miejskiej, a pewne stronnictwo chce przeforsować do Rady tych samych panów, którzy w niej obecnie jako radni zasiadają. Lecz stronnictwo to jest nader szczupłem, gdyż ogół mieszkańców, przekonawszy się w czasie pożaru o nieporadności teraźniejszych panów radnych, chce powołać na tę godność osobistości pełne energji i talentu gospodarczego, bo chce aby miasto nasze się podniosło i poczestne zajęło miejsce wśród innych miast, które w ostatnich latach tak dzielnie się rozwinęły. Bacząc na to mieszkańcy naszego grodu nie będą szli na lep żadnych agitacyj, lecz wybierać będą według swego sumienia i poczucia dobra miasta.

Z Tarnobrzegu nam piszą:

Dnia 6 lipca o godzinie 3 rano wybuchł pożar we wsi Dzikowie. Spłonęło do szczętu siedm zabudowań gospodarczych. Szybka pomoc nadesłana z pobliskich folwarków hrabiego Tarnowskiego tak w sikawkach, jak beczkach i koniach do wożenia wody, pod energicznem przewodnictwem p. Kalicińskiego z Wymysłowa, jak również przybycie straży ochotniczej tarnobrzeskiej, zdołały zlokalizować ogień, który przy dość silnym wietrze byłby się na całą wieś rozszerzył. Hrabia Marszałek od chwili pokazania się ognia był przy pożarze i zachęcał do ratowania, a pan Starosta powiatu tarnobrzeskiego był czynny od początku pożaru, aż do zupełnego ugaszenia, miejscowa zaś żandarmerja pod dzielną komendą wachmistrza Jaworskiego wiele się przyczyniła do tego, iż ogień przy tak ściśniętych budynkach więcej klęski nie zrobił. Szkoda wyrządzona przez pożar dochodzi do 7000 zł. Pan starosta Fetter pośpieszył z doraźną pomocą najpotrzebniejszym pogorzelcom. Ogień zdaje się wybuchnął z podpalenia. Wachmistrz Jaworski po poprzedniem mozolnem i zawikłanem śledztwie, aresztował pewne indywiduum, mocno poszlakowane o tę zbrodnię.

Korespondencja Redakcji. *P. prenumeratorowi ze Stryja.* — Pytasz nas Pan, czy należy pisać Mickiewicz czy Mickiewicz? Owóż odpowiadamy, że należy pisać Mickiewicz, gdyż tak się podpisywał sam poeta, tak opiewa jego metryka, tak wreszcie podpisuje się jego syn. — Sprawę tę zresztą dawno wyświecił Syrokomla w znanym liście do Jana Chęcińskiego.

Literatura i Sztuka.

* **„Przeglądu polskiego"** zeszyt na miesiąc lipiec zawiera: 1. Inne czasy, przez ***. — 2. O kwestji socjalnej, przez dr. Józefa Milewskiego. — 3. Zagraniczne szkoły rolnicze (Wrażenia z podróży), przez Emila Godlewskiego i Edmunda Janczewskiego. — 4. Anglja i Rosja w Azji (dokończenie), przez Józefa Popowskiego. — 5. Kronika literacka. — J. L.: Przechadzka kronikarza po Rynku krakowskim. — S. Żółtowski: O rolnictwie postępowem — A. Morel-Fatio: Etudes sur l'Espagne. — A. Barine: Princesses et Grandes Dames. — P. de Rémusat: A. Thiers. — E. Drumont: La Dernière Bataille. — G. de Maupassant: La Vie Errante. — Z literatury powieściowej: W. Kosiakiewicz: Druty telegraficzne. — F. Coppé: Toute une Jeunesse. — A. von Freydorf: Der Geiger von Thun. — Nowe publikacje Akademji Umiejętności w Krakowie. — 6. Przegląd polityczny przez *** — 7. Oskar Kolberg (wspomnienie pośmiertne), przez dr. J. Kopernickiego.

Część ekonomiczna.

§ **Zniwa zbliżają się** W własnym interesie naszych ziemian upraszamy ich uprzejmie, aby jak najzwięźlej, na kartach korespondencyjnych, zechcieli nas uwiadomić o rezultatach tegorocznych zbiorów rolnych. Porządna i sumienna statystyka rolnicza oddać może naszym ziemianom nieocenione przysługi i ochronić ich przed matactwami spekulantów handlowych.

§ **Przedwstępną koncesję** na budowę i utrzymanie w ruchu: 1) kolei dojazdowej od projektowanej linji Lwów-Winiki lwowskiego tramwaju parowego, której jedna odnoga ma prowadzić do głównego urzędu cłowego we Lwowie i starego magazynu tytoniowego, druga do nowego magazynu tytoniowego; 2) i kolei, która ma stanowić połączenie dworca kolejowego w Winnikach z tamtejszą fabryką tytoniu, udzieliło ministerstwo handlu Towarzystwu kolei Lwowsko-Czerniowieckiej.

§ **Cukrownicy** Przedlitawji zgromadzili się onegdaj w Wiedniu, a celem konferencji było położenie tamy nadmiernej produkcji cukru i ujednostajnienie jego ceny. Urzędowy komunikat o wyniku tych narad — podany w wiedeńskich dziennikach — zdaje się stwierdzać, że zgodne porozumienie się przyszło do skutku, a w skutek tego cena cukru w nadchodzącym sezonie zostanie podwyższona.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 8 lipca.

Na targ dzisiejszy nadeszły już oferty nowego żyta i pszenicy z Węgier, po cenach stosunkowo niskich i ta okoliczność oddziałała bardzo niepomyślnie na ceny zboża starego. Zarówno pszenica jak żyto uległy znacznej zniżce, a mimo to odbyt był dość ograniczony, ponieważ utrzymuje się przekonanie, że, z rozpoczęciem żniw u nas, ceny będą musiały dalszemu uledz spadkowi, tem bardziej, że ceny mąki już się znacznie obniżyły. W obec tego sprzedający musieli się godzić na znaczne ustępstwa, a różnica ceny wynosi na pszenicy około 50 centów, na życie znacznie więcej. W jęczmieniu i owsie prawie żadnych nie było obrotów, lecz i co do tych produktów usposobienie było słabsze.

Płacono za pszenicę białą od 8·40 do 8.75; za czerwoną od 8·40 do 8·75; za żółtą od 8·40 do 8·75; za żyto od 7.25 do 7·60; za jęczmień browarny od 6·50 do 7·40; na paszę od 6·— do 6·25; za owies od 8·— do 8·50; rzepak nowy od —.— do —.— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3802 sztuk opasowego, 285 z paszy i 1399 sztuk chudego. — Razem 5245 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 966 sztuk opasowych i 438 sztuk chudych; z Bukowiny 132 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 231 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś o 177 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia.

Popyt był w ogóle dość słaby. Ceny towaru przedniego utrzymały się przecięciowo w porównaniu z zeszłym tygodniem na tej samej wysokości. Ceny innych gatunków spadły od 50 ct. do 1 zł. Nie sprzedano 178 sztuk.

Płacono: — galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 50—55 zł. — ct., za towar przedni po 56—58 zł. — ct.; wyjątkowo po — — zł.; węgierskie woły opasowe po 50—56, za towar przedni po 57—59, wyjątkowo 60 zł. — ct. do — zł.; z innych krajów koronnych po 50—57, za towar przedni po 58—61 zł.; wyjątkowo — do —.—; woły z paszy po 49 do 53 zł. — ct., krowy po 26—30; stadniki po 20—33; bawoły po 18—26 zł. za centnar metryczny. — Bydło chude 17—117 zł. za sztukę.

Wiedeń 7 lipca.

(Z) Tendencja zniżkowa, którą wzięliśmy w spadku po ubiegłym tygodniu, zaostrzyła się dziś w skutek ponownego ataku berlińskich spekulantów, którzy — grając na zniżkę — rzucali na targ wielkie ilości naszych papierów wartościowych i przez to obniżali ich kursa. Wobec panującego już na naszym targu od dni kilku zastoju, walka z berlińską kontrminą była beznadziejna, to też nasza spekulacja, zrzekłszy się oporu, zadowalniała się podwyżką ściśle lokalnych efektów i podniosła kurs kilku akcyj bankowych i przemysłowych.

Reszta walorów, szczególnie zaś papiery górnicze i kolejowe spadły, a za niemi poszły również i renty. Waluty podrożały.

Ostatecznie notowano:
Kredyty austrjackie 303 00 węgierskie [illegible]·75 Angloaustr. 155 50 Union [illegible]40 75 Bankvereiny 119 50, Länderbank [illegible]30 40 Ludwiki 199 50, Czerniowieckie 229 00 Renta papierowa [illegible]8 45 srebrna 89 10 austrjacka złota 109 40 papierowa 101 40 węgierska [illegible] 2 35 [illegible] 9 70 Ruble 1·34

Telegramy „Przeglądu"

Łańcut 9 lipca (pr.) Hrabia ordynat Roman Potocki wybrany dziś jednogłośnie marszałkiem łańcuckiego powiatu.

Wiedeń 9 lipca. Reskrypt ministerjalny w celu zapobieżenia zawleczeniu zaraźliwych słabości, zakazuje w porozumieniu z rządem węgierskim przywozu i przewozu przez austrjackie kraje szmat, starych sukni, starych materjałów budowlanych, używanej bielizny i pościeli, pochodzącej z Hiszpanji i Małej Azji.

Cetynja 9 lipca. Jak stwierdzono, dowódzcę książęcej gwardji przybocznej i krewnego księcia Bosku Martinowicza, zastrzelił wczoraj rano wystrzałem z rewolweru Sawa Poczek, powodowany zemstą osobistą. Ugodzony strzałem Martinowicz, strzelił dwa razy z rewolweru do Poczka, który śmiertelnie ugodzony wnet skonał. Martinowicz umarł w parę godzin później.

Rzym 9 lipca. Doniesienie biura Stefaniego. Z Konstantynopola donoszą, iż w miejsce Szakira baszy mianowano tymczasowo gubernatorem Krety Gevoada paszę.

Londyn 9 lipca. Władza wojskowa nakazała żołnierzom opornego bataljonu nie wychodzić z kasarni. Później nastąpi przeniesienie tych żołnierzy. Do sprawowania służby w koszarach Wellingtona odkomenderowano osobny pułk.

Wiedeń 9 lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę o karach za niestawienie się żołnierza do służby czynnej, tudzież rozporządzenie ministerjalne ustanawiające taryfę dla adwokatów.

Wiedeń 9 lipca. *Fremdenblatt* donosi, że w sferach kompetentnych nie wiadomo nic o tem, aby Kalnoky, Caprivi, Crispi i Salisbury mieli z końcem sierpnia zjechać się w Kissingen.

Konstantynopol 9 lipca. Urzędowe dochodzenie w sprawie morderstwa dokonanego na wicekonsulu Marinkowiczu, wykazało, że morderstwo to było aktem zemsty prywatnej. Cygan Sigo przyznał się, że umówił się z 3 mahometanami i jeszcze jednym cyganem zamordować wicekonsula, który go (Siga) obił. Sigo i jego współwinni znajdują się w więzieniu.

Londyn 9 lipca. Ministerjum wojny na odbytej konferencji postanowiło, aby bataljon ten który wczoraj odmówił posłuszeństwa, pozostał na razie skonsygnowany w koszarach.

Friedrichsruhe 9 lipca. Wczoraj w południe przybyła w odwiedziny do Bismarka deputacja strzelców nowojorskich. Bismark przyjął ją jak najserdeczniej i wyraził swoję radość z powodu dobrych stosunków, jakie panują między Niemcami a Zjednoczonemi Stanami, których ani sprawa samoańska, ani spór o Karoliny zamącić nie zdołały. Następnie zaprosił Bismark członków deputacji na śniadanie, które wśród ogólnej wesołości upłynęło.

Berlin 9 lipca. *Reichsanzeiger* donosi, że cesarz Wilhelm zatrzyma się w Bergen, zwiedzi stamtąd rozmaite fjordy i robić będzie mniejsze wycieczki na stały ląd. lecz zaniecha wielu przyjemnych wycieczek, albowiem sprawy państwowe nie zdają się zezwalać na dłuższą nieobecność cesarza.

Paryż 9 lipca. W senacie interpelował Chesnelong w sprawie wypędzenia duchowieństwa ze szkoły w Vieck.

W odpowiedzi na tę interpelację zaznaczył minister Bourgeois, że rząd w tej sprawie nie mogą spotkać żadne zarzuty, gdyż postępował on według obowiązujących go ustaw.

Buffet postawił wniosek, aby rządowi udzielono naganę, izba jednak 185 głosami przeciw 66 przyjęła porządek dzienny, wyrażający rządowi wotum zaufania.

Petersburg 9 lipca. *Goniec* ogłasza ukaz carski zatwierdzający postanowienie Rady państwa w sprawie przekazania państwowemu bankowi szlacheckiemu interesów i kapitałów wzajemnego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, który to bank ma przyjąć na siebie wszystkie zobowiązania Towarzystwa. Ukaz ten ustanawia dalej warunki tego przyjęcia interesów Towarzystwa i zatwierdza nowe statuta szlacheckiego banku. Równocześnie ogłasza *Goniec urzędowy* ukaz ustawy zniżającej opłatę cła od oliwy i kaparków.

Paryż 9 lipca Izba deputowanych spełniając życzenie ministra skarbu, wyznaczyła na czwartek rozprawę nad ustawą o bezpośrednich podatkach i 401 głosami przeciw 107 głosom odrzuciła wniosek Merego, aby przed ferjami załatwić budżet.

Londyn 9 lipca. Wczoraj o godzinie 6 wieczorem powtórzyły się znów zaburzenia przed dyrekcją policji na Bowstreet. Trzech policjantów lud znieważył, a policjantów spieszących im na pomoc zarzucił kamieniami, drzewem i szklankami. Dopiero policja konna przywróciła częściowo spokój. Wiele osób aresztowano.

Ateny 9 lipca. Doniesienie „Biura Havasa". Silna eskadra angielska zawinęła do portu Pylos i odpływa dziś do Krety.

Nadesłane.

Stanisławów 2 lipca 1890.

Świetna Redakcjo!

W szpaltach szan. dziennika z dnia 27 czerwca 1890 Nr. 46, umieszczoną jest w „Kronice" pod napisem „Pierwszy dentysta" wiadomość: „Ze Stanisławowa donoszą, że w tem mieście osiedlił się teraz dentysta pierwszy od czasu jak to miasto istnieje. Dotąd cyrulicy wyrywali zęby i psuli szczęki mieszkańcom Stanisławowa".

Podanie to mija się wręcz z prawdą, gdyż w Stanisławowie już od lat blisko 30 praktykują dyplomowani dentyści, ja bowiem sam jako dyplomowany dentysta po odbytych na wszechnicy wiedeńskiej specjalnych egzaminach, przez przeszło lat 15 bez przerwy wykonuję praktykę dentystyczną w Stanisławowie, a przedemną dwóch innych również na tejże wszechnicy dyplomowanych dentystów praktykowało w tem mieście.

Nowo osiadły obecnie przybył z Podhajec gdzie był praktycznym lekarzem, chirurgiem, dentysta atoli jest on chyba pod tym względem „pierwszym" w Stanisławowie, ile że dentysty z nadanem upoważnieniem wykonywania praktyki jako dentysta, bez egzaminów przepisanych i bez uzyskania odnośnego dyplomu rzeczywiście nie było jeszcze dotąd w tem mieście.

Kreślę się z głębokim szacunkiem

Adolf Löwner

dypl. na c. k. wszechnicy we Wiedniu dentysta, mieszka w Stanisławowie przy ulicu Sobieskiego l. 12 we własnej realności.
1052

Przyjechali do Lwowa
9 lipca 1890

HOTEL GEORGA. M. hr. Stadnicka z Podola ros. E. Korytkowa ze Stanisławowa. T. hr. Raciborska K. hr. Starzyńska i J. Ossoska z Wołynia.

Z zbożowych targów.

8 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.——7.75	7.——7.75	7.——8.—	8.——8.25
Żyto	6.——6.50	6.——6 50	6.——6.50	6.70—7.—
Jęczmień	6.——7.50	6.——7.50	6.——7.50	6.50—7.75
Owies	7.——7.50	—.— .—	6.75 7.—	6.80—7.20
Groch	6.— 12.—	6.— 10.—	6.— 10.50	6.— 11.—
Wyka	6.— 7.—	7.50—9.—	8.——9.—	8.— 9.50
Rzepak	15.—16.70	15.—16 25	15.—15.—	15.50 16.75
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	32.—45.—	30.—45 —	28.—40.—	32.—45.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	9.75 10.25	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Pszenica i żyto z rychłą jesienną dostawą znajduje dość chętnego kupca. Na późniejsze termina zbyt utrudniony. Rzepak tylko po niższych cenach kupują. Ceny nominalne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9 lipca godz. 1. min. 50.

Akcje kredyt.	302 85	Węg. kolej półn. wschodn.	96 —
Alpiny	96 —	Wiedeńskie łosy kom.	147 —
Kredyty węg.	342 75	Akcje tyton.	117 50
Anglobanki	155 —	Gal. obl. indem.	104 50
Uniony	239 25	Elbethale	231 —
Ludwiki	199 50	Länderbanki	229.50
Nordbany	277 50	Renta zł. węg.	102·25
Lombardy	38 65	Bankvereiny	119 25
Losy tureckie	36	Renta węg. pap.	99 75
Staatsbahny	236.35	Rubie	135.—
Czerniowieckie	229 50		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 9 lipca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	198 50	201 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	228 50	231 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	293 50	296 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 złr.

Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·50	—·—
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 40	102 10
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 25	107 95
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 30	99 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 50	96 20
„ „ „ 4½% „ „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	47 —	50 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 20	104 90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 75	— —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 40	99 10

5 Losy:

Losy miasta Krakowa	22 25	24 25
„ „ Stanisławowa	26 50	30 —

6. Monety

Dukat holenderski	5.48	5.58
Dukat cesarski	5 50	5.60
Napoleondor	9 25	9 32
Półimperjał rosyjski	9.65	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.33½	1 35½
100 marek niemieckich	57 10	57 50

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	5·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

28

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Zgnębiona okropnością własnego położenia, które z chwilą każdą wyraźniejszem się dla niej stawało, Vilna, złamana, wstrząśnięta, gwałtownym i nieutulonym wybuchnęła płaczem. Napróżno Castelnau usiłował pocieszyć ją, lub uspokoić; złowieszcze nagromadzenie pozorów jemu samemu wszelką wiarę w przyszłość odbierało. Trucizna, ręką Vilny podana, wobec przyczyn, jakie miała pozornie ku zgładzeniu jego żony, może i musi przychylne przeważyć świadectwa.

Jeden tylko pozostawał promień nadziei. Oto rozbiór chemiczny mógł nie odnaleźć trucizny, ani w lekarstwie, ani w organizmie zmarłej. I wtedy jednak opinja publiczna oskarżać będzie Vilnę o śmierć tę zagadkową, cień na dobrą jej sławę rzucając.

— Nie, ja tego nie zniosę — wyszeptała, łzy tłumiąc. — Ty wiesz, Wincenty, jak wiernie ją pielęgnowałam, z jaką radością spostrzegłam przesilenie. Gdybym pragnęła jej śmierci, mogłam z zaniedbania samego dać jej skonać od dawna, żadnych na siebie nie ściągnąć podejrzeń. Trzymając ją w ramionach, gdy ostatnie wydawała tchnienie, błagałam Boga gorąco, by moje zabrał życie, a ją ocalił. Oni zaś powiedzą, żem ją zamordowała, otruła!...

Rozpaczny wyraz wielkich jej źrenic wstrząsał do głębi sercem Castelnaua.

— Vilno, nie poddawaj się takim myślom — prosił z tkliwą powagą. — Pamiętaj, że siły teraz najwięcej potrzebne ci będą. Przez miłość dla mnie, przez wzgląd na siebie, staraj się ufać, ukochana, iż Bóg nie dopuści, aby tak straszną wyrządono ci krzywdę.

Tą razą udało mu się nareszcie uderzyć w dwie najświętsze dla niej struny, w dwa wszechpotężne w sercu Vilny uczucia. Pierwszem była wiara głęboka we wszechmoc i sprawiedliwość Najwyższej Istoty, drugiem miłość dla Wincentego. Słowa też jego magiczny wywołały skutek. Piękne rysy dziewczęcia rozjaśniły się, błysk przerażenia zniknął w wielkich źrenicach.

— Przebacz mi — wyrzekła. — Sprobuję już panować nad sobą.

Dreszcz równocześnie wstrząsnął jej postacią, a drobne rączki nerwowo za poręcz fotelu chwyciły. Czuła, iż musi go opuścić, że niepowinna korzystać z jego opieki, samotność przerażała ją wszakże. Czuwanie nad Gertrudą Castelnau wycieńczyło zarówno umysł jej, jak ciało, w chwili zaś, gdy najbardziej potrzebowała spoczynku, uderzał w nią cios, zdolny pozbawić zmysłów zdrowego nawet człowieka. Dopóki pułkownik był przy niej, odważniej jeszcze stawiała czoło rzeczywistości; pozostawiona zaś samotnie, będzie musiała przeżyć koniecznie ostatnie chwile konania Gertrudy, a przed wspomnieniem tem myśl jej cofała się z przerażeniem.

— Nie, nie! nie mogę być samą — wyrzekła błagalnie. — Gdzie jest mrs. Elliot? Ona nie wie jeszcze o niczem, nie będzie więc ze wstrętem uciekać ode mnie. Pozwól mi pójść do niej, Wincenty.

— Pozostań jeszcze chwilę ze mną. Za pół godziny dnieć już zacznie, a wtedy, przy brzasku zorzy, udasz się do siebie i sprobujesz zasnąć, jeżeli sen jest dziś możebnym.

— Sen! — powtórzyło dziewczę z dreszczem nerwowym. — Sen, z taką marą? Ale prawda, sił nam potrzeba, sprobuję położyć się przynajmniej.

. . . .

Pomimo, iż w śmierci Gertrudy Castelnau „było coś nie zwykłego“, jak szeptano w pałacu, niemniej wśród służby, zamiast żalu, uczucie zadowolnienia zapanowało tylko. Wszyscy odetchęli swobodniej, Delfina zaś wygłosiła jawnie, że było to *tant mieux pour monsieur*, a strofowana przez rządczynią, odcięła, iż wszyscy myślą tak samo, a nikt tylko nie ma odwagi, zdania swego wypowiedzieć.

Jeżeli jednak domownicy domyślali się tylko jakiejś tajemniczej sprężyny w zgonie pani Castelnau, miasteczko Wellborough, dzięki opowiadaniu Marka Barnays, trzęsło się od plotek, które wspominając o dawnym stosunku między pułkownikiem Castelnau a piękną szarytką, dodawały coraz nowe do niego komentarze, nie mogąc jednak wskazać właściwego pogłosek tych źródła.

Niestety, domysły miały się aż nazbyt szybko sprawdzić. Sprowadzony z Londynu lekarz wykrył przy sekcji zwłok zatrucie akonitem, policja zaś skonfiskowała równocześnie buteleczkę z mixturą, odraczając śledztwo do wyników, jakie chemiczny rozbiór lekarstwa wykaże. Tymczasem przesłuchano tylko domowników, nie aresztując nikogo.

— Czy mogę powrócić do Londynu na czas, w którym nie będę potrzebną tutaj? — zapytała Vilna miejscowego inspektora policji.

— I owszem pani — odparł, wejrzenie wszakże, rzucone jej, wskazywało jawnie, iż silne spoczywa na niej podejrzenie. Oddana pod tajemny nadzór policji, była wolną pozornie, w razie jednak usiłowania ucieczki, zostałа-by z pewnością na mocy podejrzeń uwięzioną natychmiast.

Odszukawszy pułkownika Castelnau, Vilna zawiadomiła go, iż bezzwłocznie Templemore opuszcza. Nie opierając się projektowi, ujął tylko za rękę i wciągnął do biblioteki, na której progu stali.

— Vilno — wyrzekł poważnie — chcę ci powiedzieć rzecz nie wesołą, którą sam w tej chwili posłyszałem.

— Co takiego? — podjęła z niepokojem.

— Służący mój, Walter, najwierniejszy z ludzi pod słońcem, wrócił dopiero co z Wellborough, gdzie go posyłałem w interesie biednej Gertrudy. Po pierwszem wejrzeniu poznałem, że mi coś niedobrego przywozi. Niestety, Vilno, tyś wszystko przewidziała! Boże! czemuż ci ciernia tego oszczędzić nie mogę! Miasteczko gotuje się od plotek, w których imię twoje w niegodny sposób z mojem jest łączone. Napróżno Walter starał się źródła ich dociec. Od sklepu do sklepu wszędzie powtarzają to samo, z zaciętością, jaką małe miasteczka zwykły przywiązywać do potwarzy. Byli i tacy —

Zatrzymał się. Vilna jednak, niecierpliwym ruchem ręki, dalej mówić mu kazała.

— Byli i tacy — ciągnął Castelnau — którzy przed najpodlejszem nie cofali się oszczerstwem. Ogólne jednak mniemanie głosi nas za kochanków, którzy zmówili się, aby usunąć z drogi główną przeszkodę, jaka im zawadzała. Inni jeszcze ciebie jedynie potępiają!

Rysy miss Lascelles nie zmieniły się, dreszcz tylko wstrząsnął jej postacią.

— Dziękuję, żeś mi powiedział — wyrzekła spokojnie — wolę być o wszystkiem zawiadomiona. Rzecz naturalna, że podejrzywać mnie muszą. Mają mnie tylko zawezwać, jako świadka, jestem jednak pewna, iż równocześnie uwięzioną zostanę. Śledztwo potępi mnie niezawodnie, to też bądź przygotowany, Wincenty, iż — najprędzej — jako zbrodniarka skazaną będę.

— Cicho, Vilno, cicho! Wszystko, byle nie hańbę podobną! Jabym jej nie zniósł, nie przeżył! — wybuchnął tak namiętnie, iż przerażona, w tył się cofnęła.

— Vilno — ciągnął po chwili złamanym głosem — przebacz, lecz myśl ta przytomność mi odbiera, a jednak... wiem, iż trzeba rzeczywistości śmiało spojrzeć w oczy. Posłuchaj. Gdyby cię nawet skazano, nie trać nadziei, wyrok bowiem taki nie mógłby się ostać, gdyż potworna jego niesprawiedliwość musiałaby świat cały oburzyć. Jakiż sąd ośmieliłby się potępić kobietę, nie dowiódłszy, iż trucizna z jej rąk wyszła i to wtedy, gdy samem zaniedbaniem mogła chorą bez zwrócenia niczyjej uwagi o śmierć przyprawić? Pocóż z narażeniem własnego życia wyrywałabyś Gertrudę ze szponów śmierci, aby ją truć później? Zresztą, gdyby otrucie twoją dokonane było ręką, nie byłabyś pewno pierwsza go wskazała, nie spieszyłabyś z odkryciem ohydnej zbrodni całemu domowi?

— Wiem, iż wszystko to za mną przemawia, a jednak, gdybym nawet nie została skazaną, imię moje wieczystą pokryte będzie hańbę. Odnalezienie tylko prawdziwego złoczyńcy ocalić mnie dziś może.

Była to prawda gorzka, której nie dało się zaprzeczyć. Castelnau też zamilkł, przysięgając tylko w duszy, iż ani utrata opinji, ani hańba rozdzielić go z nią nie zdoła.

— Vilno — wyrzekł po chwili — wszak doniesiesz mi, jak cię przyjęto w zakładzie świętej Małgorzaty?

— I owszem. Możesz być pewny, że tam nie zwątpią o mnie.

Pytanie nie było przedwczesnem, wraz bowiem z telegramem, donoszącym o powrocie miss Lascelles, siostry otrzymały dziennik poranny ze szczegółami sensacyjnej zbrodni w Templemore. Opowieść więc zastała je o tyle przygotowane, iż matka przełożona poleciła, by prócz niej nikt więcej na siostrę Vilnę nie czekał.

— Są chwile w życiu ludzkiem — mówiła z głęboką znajomością życia — w których jeden z przyjaciół staje się balsamem, wielu zaś przyjaciół ciężarem tylko.

Węzeł serdecznej życzliwości, istniejący między piękną szarytką, a Katarzyną Tresham, przełożoną zakładu, pozwalał wierzyć, iż sąd, choćby najostrzejszy, sprawiedliwym tu będzie. Gdy jednak Vilna, klęcząc u stóp jej, a podtrzymywana tkliwem ramieniem, opowiedziała rzecz całą, miss Tresham zupełną przyznała jej racją. Uczciwie i honorowo postąpiła Vilna, odmawiając widywania się z Castelnauem; nie jej zaś wina, iż losy po dwóch latach w tak dziwny sprowadziły ich sposób. Opuszczenie chorej nie leżało również w mocy szarytki, choćby nawet przeczuła śmierć jej i przewidywała mogące ztąd wyniknąć haniebne oskarżenia, nie wolno jej było łamać przysięgi, nie wolno porzucać obowiązku, dla samolubnych względów.

Tragiczne rozmiary katastrofy nie dały się zresztą z góry odgadnąć. Dziś należało tylko odkryć prawdziwego zbrodniarza. Kto nim był? Przełożona przypuszczała, iż doktor Iredale niezawodnie.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak